Nr. 269. Lwów — Sobota dnia 24 Listopada. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 10 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: Jutro: | św. Emilii i Jana / G. 25 po Ś. Kat. | Myny Mucz. / N. 24 po S. Hł. 7 | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 7 m. 27 / Zachód „ „ 4 m. 8 | Długość dnia godzin 8 minut 42 / Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

„Jeszcze kilka słów o wielkopolskiej pr.pagandzie“.

Kłamliwe dziennikarskie napaści hakatystów na naród polski są czemś tak zwykłem, że prasa nasza nie uważa nawet za stosowne ich odpierać, notuje je tylko pokrótce od czasu do czasu, jako *curiosum*, lub jako daleki prognostyk tego, co się przeciwko nam przygotowuje w obozie antipolskim. Natrafiliśmy jednak w ostatnich dniach w jednem z tych wrogich nam pism na artykuł, którym zajmiemy się bliżej, raz dlatego, że dotyczy on nie Polaków pod berłem pruskiem, ale Polaków galicyjskich, powtóre dlatego, że pisał go jakiś korespondent ze Lwowa, „ein galizischer Slave“, lecz z przewrotnością i jadem, godnym prawdziwego arcyhakatysty. Korespondencya ta, zamieszczona w *Posener Zeitung* w nrze 795 jako wstępny artykuł, zatytułowana jest: „Noch Einiges über die grosspolnische Propaganda“. Cytujemy naprzód jej tekst w dosłownem tłómaczeniu. — Opiewa ona, jak następuje:

„Wielkopolskiemu (grosspolnisch) artykułowi *Posener Ztg.* i broszurze pułkownika Müllera pt. „Will Deutschland die Ostmarken behalten oder nicht?“ poświęciły prawie wszystkie polskie i przyjaźne Polakom pisma zjadliwe wzmianki. Zaprzeczono wszystkiemu pokrótce i bez ogródek, nie siląc się na przytoczenie pozytywnych dowodów „przeciw“. Niech sobie polscy politycy piętnują wszystkie niemiłe im enuncyacye jako „denuncyatorstwo“, mojem zadaniem będzie na podstawie niezbitych faktów wykazać, że wielkopolska propaganda, kierowana z Galicyi, rzeczywiście istnieje i że apostołowie jej biorą ją całkiem na seryo.

„Polscy emigranci z Prus i Rosyi dostają w Galicyi bardzo dobre posady i mają w tym kraju pierwszeństwo, jako męczennicy za „świętą sprawę“. W Galicyi sprzedaje się publicznie bony skarbu narodowego a sprawozdanie kasowe ogłasza się w dziennikach (porównaj *Kuryer Lwowski* nr. 296 z 25 października 1899). W Galicyi mają, jak wiadomo Polacy dominujące stanowisko, wszystkie polsko-patryotyczne demonstracye urządzane bywają kosztem kraju a wydatki na polską propagandę pokrywa się z publicznych funduszów. Jasno stąd wynika, że kapitały skarbu narodowego, do którego muszą się przyczyniać wszystkie finansowe instytucye, wcale nie są przeznaczone dla Galicyi.

„W Galicyi wychodzi centralny organ dla wielkopolskiej propagandy *Przegląd wszechpolski*, z którego także pułkownik Müller cytuje w broszurze swojej niektóre charakterystyczne ustępy, a który jest przeznaczony do regulowania wielkopolskiej polityki. Galicya jest także ojczyzną całej irredentystycznej polskiej literatury. Do Galicyi wędrują corocznie Polacy z zagranicy, aby tu „zaczerpnąć nowych sił i nowej otuchy do walki“. Tu urządzają się wszystkie demonstracye, jak ostatnia wystawa krajowa ku czci Kościuszki. Polonia irredenta byłaby bez dzisiejszej szlacheckiej Galicyi niemożliwą, tak, jak znowu ta Galicya nie da się pomyśleć bez ucisku innych ludów galicyjskich. Pozagalicyjscy, a przedewszystkiem pruscy Polacy nie przedsiębiorą żadnego kroku bez wiedzy swoich ziomków galicyjskich. Z Galicyi dyryguje się całą polską polityką — co polskie dzienniki często całkiem szczerze przyznają. Naczelnik polsko-patryotycznej ligi, która u schyłku wieku dziewiętnastego zarzuca pruską i rosyjską Polskę ulotnemi pisemkami irredentystycznemi, ma swą siedzibę we Lwowie. Że panowie Polacy (bez różnicy stronnictw) poddają się niejednej patryotycznej illuzyi i swego narodowego patryotyzmu jeszcze się nie pozbyli, to prawie nie ulega wątpliwości. I tak wpojono w pruskich i rosyjskich Polaków przekonanie, że przyszłe Królestwo Polskie jest przeznaczone dla bocznej linii jednej z dynastyi europejskich. Przekręca się niewinne uwagi austryackiego Cesarza i tłómaczy się je w wielkopolskim duchu. Propagandę wielkopolską uprawiają wybitni polscy politycy całkiem na seryo, a Austryę uważają tylko za niezbędną dla niej podstawę operacyjną.

„„Polacy mają w istnieniu Austryi interes tylko dopóty, dopóki im to państwo może wyświadczać jakieś usługi“ — oświadczył swego czasu w Sejmie krajowym właściciel orderu złotego runa, członek Izby panów ks. Adam Sapieha. Te słowa „czerwonego księcia“ są kwintessencyą programu narodowego polskiej szlachty — a ponieważ Polacy pozagalicyjscy są jednej myśli ze swoim rzecznikiem, to zapewne żywią oni takie same uczucia dla państw, pod których berłem żyją, tylko że się tego tak otwarcie nie wypowiada. Że Polacy uważają Austryę tylko za etap do odbudowania „historycznej Polski od morza do morza“, dowodzi tego najlepiej świeżo napisana przez pewnego rosyjskiego Polaka (bawiącego teraz w Galicyi) broszurka pt. „Wyodrębnienie Galicyi“. Broszurka ta, rozpowszechniona bardzo między Polakami bez różnicy stronnictw, udowadnia Polakom, stojącym u steru, że nadszedł już czas najwyższy stworzyć z Galicyi polski Piemont. Na str. 28 wspomnianej broszury czytamy: „...Węgry powinne być dla Galicyi zachęcającym przykładem odrębnego stanowiska...“ Na str. 25: „Wyodrębniona Galicya może być rdzeniem przyszłej samoistnej Polski...“ Na str. 29: „Czem niekorzystniejszą jest dla nas sytuacya sił socyalnych w wyodrębnionej Galicyi, tem bardziej będzie się dawała wśród nas uczuć potrzeba jedności z całą Polską, a tem samem i potrzeba wyzwolenia się...“

„W szeroko rozpowszechnionym dzienniku *Słowie polskiem*, przybocznym organie exministra i członka Izby panów Madejskiego, w n-rze 60 z 11-go marca 1899 zamieszcza autor wspomnianej broszury artykuł, w którym znajduje się następujący ustęp: „Dla sprawy polskiej byłoby ważnem, gdyby Galicya mogła się stać polskim Piemontem, ale na to trzebaby zmienić jej stosunek do Austryi...“ Do tych słów dodaje redakcya od siebie następującą uwagę: „Szanowny autor jest nieostrożnym. Jeżeli naprawdę pragnie wyodrębnienia Galicyi, niechże nawet nie wymawia wyrazów: „polski Piemont“, bo tem najpewniej odstraszy decydujące w Austryi koła.“ Dziennik ten daje więc swojemu sprzymierzeńcowi tylko lekcyę ostrożności, nie ma nic do zarzucenia jego propagandzie, wytyka mu zaś jedynie jego szczerość. Inne pisma są w tym względzie bardziej otwarte i uznały stylizacyę owego pobożnego życzenia jako będącą całkiem na miejscu.

„Wspomniana broszura spełniła swój cel zupełnie. Oto wnet zgromadzili się w Krakowie posłowie do Sejmu i parlamentu, należący do partyi konserwatywnej (jak wiadomo, partya konserwatywna czyli stańczykowska rozporządza przeważającą większością w galicyjskim Sejmie, oraz 56 głosami w Radzie państwa) i uchwalili jednogłośnie przeprowadzić powoli zupełne przeobrażenie wszystkich władz administracyjnych w Galicyi.

„Dotyczący wniosek składa się z następujących punktów:

„1) Dzisiejszy ustrój gminny zmienia się w tym kierunku, że z kilku gmin i obszarów dworskich ma być utworzona gmina zbiorowa.

„2) Mają być utworzone majoraty chłopskie, z głosem wirylnym przy wszystkich wyborach.

„3) Kompetencya dzisiejszej reprezentacyi powiatowej ma być ograniczona. Wydział powiatowy ma być organem pomocniczym starosty.

„4) Namiestnik galicyjski ma być odpowiedzialny przed Sejmem; celem sprawowania administracyi przydziela się namiestnikowi delegacyę, wybraną z łona Sejmu; dotychczasowy zakres działania Wydziału krajowego przechodzi na namiestnika i wymienioną delegacyę; marszałek krajowy jest tylko przewodniczącym Sejmu i jako taki wybieralny.

„Że szlachta galicyjska plan ten — wyjęty prawie dosłownie z wymienionej broszury — już w niedalekiej przyszłości wykona, to prawie nie ulega wątpliwości. A że ona zawsze ma przed oczyma nietylko Galicyę, ale także mgliste Królestwo polskie „od morza do morza“ — to także jest faktem. I nie może być inaczej. Cała literatura polska jest niezmiernie szowinistyczna — najpoczytniejsi autorowie polscy zalecają zdradę wobec nieprzyjaciół narodu; cała prasa polska jest irredentystyczna, a Polacy, którzy rządzą krajem, są wyłącznie wychowankami tej literatury. *Słowo Polskie* w numerze 485 z dnia 18 października powiada wyraźnie, że dla Polaków jest rzeczą niemożliwą pogodzić się z istniejącym porządkiem rzeczy i państwową ideą trzech cesarstw (Austryi, Niemiec i Rosyi) zjednoczyć ze swoimi interesami. „Poddanie się pod ideę państwową tych trzech potęg, jest rzeczą niemającą żadnego sensu — pisze *Słowo Polskie* — szkodliwe następstwa takiej polityki są widoczne. Zamąca ona ideę wszechpolską i może ją z czasem uczynią całkiem illuzoryczną“.

„Całe duchowe życie polskiego społeczeństwa opanowane jest przez politykę. Każdy galicyjski urzędnik jest w pierwszej linii agitatorem polityki szlachciców, która — jak wykazano — w gruncie rzeczy jest wielkopolską. Naturalnie najbardziej odpowiednie do tego celu są szkoły, a przedewszystkiem oba polskie uniwersytety w Krakowie i we Lwowie, ponieważ tu się wykształca przyszłych agitatorów. Mimo to, aż do ostatnich czasów skarżyły się polskie pisma, że się właściwie nic nie robi w tym kierunku, żeby nowe generacye pouczać, w jaki sposób ma się dziś dążyć do odbudowania historycznej Polski. „Nasza młodzież nie ma żadnej szkoły politycznej — o dążeniach i ofiarach naszych ojców wie tyle co nic, nie wie jak iść w ich ślady, nie można jej nawet otwarcie powiedzieć, do czego ma dążyć“... Temu żądaniu stało się w końcu zadość. Pewien profesor historyi w lwowskim uniwersytecie zapowiedział na zimowe półrocze 1900 r. wykłady pt. „Polska i Europa“, których tematem będą dzieje polskich powstańców i polityka Polaków w ostatnich latach. Aby zachęcić młodzież do uczęszczania na te patryotyczne prelekcye, wydano na uniwersytecie odezwę, wyjaśniającą cel i tendencyę tych wykładów. Odezwę tę przedrukował między innymi także *Kuryer Lwowski* (Nr. 284 z dnia 13 października 1900) Czytamy w niej: „Dotychczas była historya naszych powstań najbardziej zajmująca część dziejów ogólnych naszego narodu, zupełnie zaniedbaną. Znakomite czyny, wielkie poświęcenia wespół z wielkimi błędami rządów narodowych i pojedynczych osób minęły bez echa i w ten sposób synowie nie mogli wiedzieć nic o wytężeniach swych ojców. A gdy wyrośli na mężów, chwycili — tak jak tamci — za broń w obronie wolności ojczyzny, nie korzystając jednak z doświadczeń swych przodków“. Słowa te nie potrzebują komentarzy.

„Ale na propagandę wszelkiego rodzaju potrzeba pieniędzy, a ponieważ finansowa ofiarność polskich magnatów nie może już wystarczyć, więc muszą przyczynić się do tego instytucye finansowe. Warto podnieść, że kierownicy wszystkich finansowych instytucyi w Galicyi byli zawsze zdeklarowanymi politykami, a po większej części jak: Zima, Sapieha, Gilewicz itd. uczestnikami polskich powstań, dopuścili się zaś oni różnych nieprawidłowości nietylko w osobistych celach. Istnieją nadto w Galicyi banki o tendencyi wyraźnie „patryotycznej“, jak np. Bank parcelacyjny, który zamierza niepolskie dzielnice Galicyi skolonizować polskimi chłopami; inny zaś Bank wysyła swoich urzędników w „podróż dla studyów“. W samej rzeczy idzie tam o studya, ale nie o studya w celach rolniczych, lecz o studya nad tem, jakby najlepiej przeprowadzić wielkopolską propagandę“.

* * *

Tak opiewa artykuł *Posener Zeitung*.

Charakterystyczną jest metoda, zapomocą której ukuta jest powyższa denuncyacya, najwidoczniej przeznaczona dla użytku sfer decydujących w Niemczech. Oto autor przytacza kilka faktów prawdziwych, cytuje potem parę z zaiste mrówczą pilnością wyszperanych ustępów dziennikarskich i wytworzywszy sobie w ten sposób jakieś pozorne tło prawdopodobieństwa, na tło to narzuca już śmiało wprost z palca wyssane kłamstwa i brednie, a potem naturalnie z tego wszystkiego wyprowadza już dogodne dla siebie konkluzye.

Oto przykład. Faktem jest, że istnieje w Rapperswylu polskie muzeum pamiątek narodowych i tzw. skarb narodowy, faktem jest dalej, że przytoczony przez autora nr. 296 *Kuryera lwowskiego* z r. 1899 zawiera malutkie sprawozdanie kasowe tego skarbu. Ale ów skarb narodowy jest sobie niewinną zabawką emigrantów, którzy oddaleni od ojczyzny a tęskniąc do niej, myślą w swojej naiwności politycznej, że zapomocą zebranych mozolnie paruset tysięcy franków, zdołają dla tej ojczyzny wywalczyć samodzielność polityczną. Z tem jednak trzeba się pogodzić, że w Polsce tak jak w każdym innym narodzie są rozmaite jednostki i kierunki, jest więc także pewna grupka ludzi, która nie może wstrzymać się od konspirowania i uzurpuje dla siebie wyłącznie prawo pielęgnowania znicza ducha narodowego. Nieprawdą jest jednak to, co zaraz potem mówi „galicyjski słowianin“, że wydatki na demonstracye narodowe pokrywa się z funduszów krajowych, lub z funduszów różnych finansowych instytucyi publicznych. Żadna bowiem instytucya finansowa w Galicyi nie daje pieniędzy na skarb narodowy, tembardziej nie daje ich Sejm krajowy, którego wszystkie uchwały budżetowe są publiczne. Zresztą w sejmie zasiadają nietylko sami Polacy, lecz także Rusini, moskalofile, najwięksi wrogowie Polaków; należą oni do komisyi budżetowej i gdyby sejm chciał choć centa uchwalić na skarb narodowy lub na inny podobny fantastyczny cel, niechybnieby ci Rusini narobili takiego wrzasku, żeby — jak to często już bywało — i za granicą Galicyi to się rozniosło.

Jednak nietylko kłamliwą jest denuncyacya „galicyjskiego Słowianina“ — jest ona także wielce komiczną. Oto chce on wmówić w czytelników *Posener Ztg.*, że skarb narodowy przygotowuje na przyszłość jakiś kataklizm polityczny celem wskrzeszenia Polski. Ależ przecie, żeby wskrzesić Polskę, trzebaby prowadzić wojnę z trzema największemi potęgami militarnemi naszych czasów. Żeby tym potęgom sprostać, musiałoby się wystawić armię, z jakich 5 milionów żołnierzy, czy to najemników, czy wolontaryuszy, i mieć na jej wyekwipowanie i na różne nowoczesne środki wojenne gotówkę z jakich stu miliardów. Jakżeż skromnie wobec tego prezentuje się skarb narodowy, w którym nie znajdzie się może i 100.000 franków! Taki skarb nie byłby w stanie nawet jednej kompanii uzbroić — czyż więc może poważny polityk brać na seryo denuncyacye pana „galicyjskiego Słowianina“!

Autor paszkwilu w *Posener Ztg.*, który tak szasta cytatami, powinien był zresztą zacytować owo „Cassa-Gebahrung“ z nr. 296 *Kuryera Lwowskiego* z r. 1899. Na wieczną rzeczy pamiątkę cytujemy ów srodze podejrzany dokument, zamieszczony w kronice tego pisma. Oto brzmi on tak:

„Z Rapperswylu komunikują nam, iż p. Hipolit Tchorzewski poborca skarbu narodowego, otrzymał z Galicyi w październiku r. 1899 na rzecz skarbu narodowego: 1) za 21 sprzedanych cegiełek, a mianowicie nr. . . . po potrąceniu kosztów korespondencyi i przesyłek w sumie 2 zł. 62 ct — 102 zł. 38 ct., 2) drobne ofiary w Rymanowie 92 ct., 3) z puszki P. W. P. 1 zł. 19 ct., 4) z puszki B. K. 1 zł. 70 ct. Razem 106 zł. 19 ct. czyli 221 fr. 65 cent.“

Jakto? więc my, którzy jesteśmy narodem rozbitym nie mającym ani własnej armii, ani floty, ani własnych podatków, my nie boimy się, kiedy Niemcy uchwalili przeciwko nam 200 milionów na komisyę kolonizacyjną, a potężne Niemcy drżą na wieść, że z Galicyi wpłynęło do jakiegoś skarbu narodowego 106 zł. 19 ct.!

Jeszcze przed paru dniami wykazaliśmy, że słowa włożone w usta ks. Sapiehy, wrzekomo wypowiedziane w Sejmie, są wierutnem kłamstwem; dziś czytelnicy, mając przed sobą cały artykuł „galicyjskiego Słowianina“, sami spostrzegą, do czego owe kłamstwo miało posłużyć. Oto do tego, aby od rzekomych słów ks. Sapiehy przeskoczyć zaraz do broszury pt. „Wyodrębnienie Galicyi“, która dla szanownego korespondenta *Posener Ztg.* była istną kopalnią antypolskich plotek. Broszura ta, napisana przez p. Wład. Studnickiego, współpracownika pisemka socyalistycznego *Przedświt*, wychodzącego w Londynie, jest sobie akademicznym płodem wyobraźni młodego marzyciela, który na papierze przeobraża kartę geograficzną Europy, wykombinowując sobie takie np. dziwolągi jak to, że Austrya w zamian za Galicyę dostanie jakiś kraj bałkański itd., nie dba zaś o to wcale, że zanim powstanie „Piemont galicyjski“, jego zielone elukubracye *teraz* zaszkodzą rodakom pod niemieckim i rosyjskim zaborem. Autor korespondencyi jednak powiada, że ta broszura jest szeroko rozpowszechniona, i cytuje ustępy z niej, a następnie różne luźne zdania ze *Słowa Polskiego*, organu socyalistycznego, jako ekstrakt tego, co czują dziś serca polskie, nie nadmieniając nic o tem, że socyaliści dziś właśnie zwalczają to, co przez wszyst-

---

3)

Z rozmów o Chopinie.

(Dokończenie).

Pierwszy raz, pamiętam, widziałam Chopina, jako siedmioletnia dziewczynka, na jakiemś przyjęciu u Ludwików Platerów. Był tam Chopin razem z Lisztem, z którym się przyjaźnił, choć wiele dałoby się powiedzieć o szczerości tej przyjaźni.... Charakterystycznem jest naprzykład, że gdy byli gdzieś razem, nie zdarzyło się nigdy, aby obaj grali: jeśli grał Liszt, to nie grał Chopin, a jeśli grał Chopin, to nie było takiej siły, któraby skłoniła Liszta, aby zasiadł do fortepianu.... Obaj unikali porównania, bo, choć się dopełniali wzajemnie, to jednak Liszt zaćmiewał Chopina brawurą i siłą, Chopin zaś Liszta niewysłowioną poezyą...

Mieszkając w Hotelu Lambert, niejednokrotnie widywałam tam Chopina, gdy bywał u Czartoryskich. Księżna Adamowa miała jeden dzień w tygodniu, w którym jej apartamenty stały otworem dla gości. Bywały na tych przyjęciach po większej części osoby z wielkiego świata, zarówno z pośród polskiej, jak francuskiej i angielskiej arystokracyi. Na przyjęciach tych bywały także i niektóre panienki z Zakładu panien, który się mieścił na górze. Mieszkanie księstwa znajdowało się na pierwszem piętrze. Prócz domowych, a więc księcia Adama, księżnej, ich dzieci, starej księżnej Sapieżyny (matki księżnej Adamowej, zajmującej parter hotelu Lambert) oraz sędziwej siostry księcia Adama, księżnej Wirtemberskiej (chodzącej o dwóch kijach), widywałam na zebraniach tych księcia Orleańskiego (syna Ludwika-Filipa), Delfinę Potocką, księżnę Beauveau (siostrę Delfiny) oraz wiele wybitnych osobistości ze świata emigracyjnego polskiego: ekswojskowych, eks-posłów, literatów. Bywał na nich i Mickiewicz, choć ten przychodził już wtedy bardzo rzadko, bywał i Chopin, a bywając u księstwa, gdy się tu spotkał z Delfiną Potocką, patrzył w nią zawsze, jak w bóstwo, nie tając się ze swem uwielbieniem dla niej.... Była ona wtedy nadzwyczaj jeszcze piękną, iście królewska postać. Z Czartoryskimi łączył ją stosunek *intime*, tak iż bywała u nich nietylko w dni przyjęć, ale często i wieczorami, gdy księstwo byli widzialni tylko dla swych najlepszych przyjaciół. Należał do nich także i Chopin, który również wieczorami często „na herbatę“ do księstwa przyjeżdżał. Był on już tak osłabiony, że go służący wnosił na schody. Mimo to, proszony, by zasiadł do fortepianu, nie odmawiał nigdy, a nawet grał bardzo mocno i energicznie. Słuchając go, nie czuło się, iż to gra człowiek wycieńczony fizycznie. Nigdy nie zapomnę pewnego wieczoru u starej księżny Sapieżyny, w jej apartamencie na dole. Prócz domowych i starej księżnej Wirtemberskiej, był Chopin i nas kilka panienek z zakładu. Ni stąd, ni zowąd przyszła ochota potańczyć, a że nie było nikogo, coby mógł zagrać do tańca, więc zasiadł do fortepianu Chopin. Grał cały wieczór, a młodzież hasała wesoło. Między innemi improwizował „Mazurka“, którego główny motyw jeszcze dziś sobie przypominam... Doskonale bawiliśmy się przy tej muzyce!

A *propos* tańca, w którym zawsze znajdowałam szaloną przyjemność — na jednym wieczorku u księstwa tyle tańczyłam, że nazajutrz książę Czartoryski sam przyszedł do nas na górę zapytać się, czym nie chora po wczorajszej zabawie. Drobny ten fakt najlepiej ilustruje dbałość, z jaką dla nas, wychowanic Hotelu Lambert, byli oboje księstwo.

Ale wracając do Chopina, to stosunek jego z Czartoryskimi nie poprzestawał na tem, iż bywał on tylko częstym i zawsze mile witanym gościem w Hotelu Lambert. Urządzał on raz po raz u siebie przyjęcia *en petit comité*, na które zapraszał swoich najserdeczniejszych przyjaciół, a na których bywali i księstwo z całą rodziną. — Pamiętam jeden taki wieczór u Chopina... Byli księstwo Czartoryscy ze swym starszym synem, Władysławem, i córką, późniejszą panią Działyńską, była księżna Marcelina, której zawdzięczałam swą bytność w tem wybranem gronie; było jeszcze kilka dam z arystokracyi, była pani Sand, która przez cały czas nie wypuszczała z ust... cygara; był Franchomme, wiolonczelista, przyjaciel Chopina, była i Delfina Potocka. Pamiętam jeszcze, że dla wszystkich dam przygotował Chopin — jak zawsze, pełen wyszukanej galanteryi dla płci pięknej — bukiety z fiołków; przygotował ich jednak o jeden za mało, tak, iż gdy weszła pani Delfina, która się opóźniła, zabrakło dla niej fiołków, w obec czego Chopin, ze stojącego w salonie przepysznego krzewu kamelii urwał jedną i ofiarował ją pięknej hrabinie...

Gdy już nie brakło nikogo z zaproszonych, rozpoczęła się muzyka. Na początek Chopin z Franchomme'm odegrali znany swój duet na fortepian i wiolonczelę z „Roberta-Dyabła“, potem grał sam Chopin, grał zaś tak cudnie, z taką nieziemską poezyą, że, pamiętam, oczarowana tą boską muzyką, omało co nie zemdlałam... Nakoniec śpiewała Delfina Potocka; nie pamiętam już co, zdaje mi się jednak, że śpiewała także jakąś pieśń Chopina. Akompaniował jej Chopin...

Pytasz mię pan o stosunek Chopina do Delfiny Potockiej? To, co o tym stosunku w swojej charakterystyce pani Delfiny pisze St. Tarnowski, jest — według mego najgłębszego przekonania — najzupełniejszą prawdą: Chopin kochał się w niej przez szereg lat, dedykował jej kilka swych najpiękniejszych kompozycyj, w tej liczbie „Koncert F-moll“; jak zaś pani Delfina odwzajemniała się swoim wielbicielom za żywione ku niej uczucie miłości, gdy tymi wielbicielami byli słynni poeci lub artyści, albo przedstawiciele wielkich rodów, o tem nas dostatecznie pouczają stosunki, które ją w różnych epokach jej życia łączyły z Krasińskim, Delarochem, księciem Orleańskim, z panem Flahault i wieloma innymi... Otóż stosunek jej z Chopinem niczem nie różnił się od tamtych... Pani Delfina, po za swojemi aspiracyami artystycznemi, po za swoją muzykalnością (istotnie śpiewała prześlicznie, wcale nie jak amatorka), była kobietą, której Krasiński nie skrzywdził bynajmniej, gdy ją nazwał „Don-Juanem w spódnicy“... Chopin należał do jej najgorętszych wielbicieli, a ze swą admiracyą dla niej nie krył się nawet w obecności pani Sand... Swoją drogą nie przeszkadzało mu to mieć jednocześnie kilka innych jeszcze ideałów: był on bowiem nadzwyczaj kochliwym z natury i prawie co wieczór pozostawał pod wrażeniem i urokiem jakichś pięknych oczu... Na nikogo jednak, o ile go widywałam w towarzystwie, nie patrzał tak pełnym zachwytu wzrokiem, jak na panią Delfinę... Robił poprostu wrażenie, że gotówby pył zdmuchiwać z pod jej stóp...

Ale tu już kończą się moje wiadomości o Chopinie. Więcej nierównie, aniżeli ja, miał ich mój mąż, który około roku 1833 przez dwa lata mieszkał razem z Chopinem. W wielkiej żyli z sobą przyjaźni. Mąż mój był nadzwyczaj muzykalny i miał ogromnie dużo artystycznego poczucia. Chopin, mieszkając z nim, bardzo często stosował się do jego uwag w rzeczach kompozycyi. Tak naprzykład, gdy skomponował znaną „Etiudę A-moll“, która w swej pierwotnej redakcyi odrazu zaczynała się od szalonych pasażów prawej ręki, mąż mój, choć zachwycony nią, zwrócił mu uwagę, że obok całej wspaniałości motywu i faktury, brak etiudzie tej... początku, że, jego zdaniem, zaczyna się zbyt raptownie, że sprawiałaby daleko silniejszy efekt, gdyby ją poprzedzić kilkoma taktami jakiegoś wstępu. Chopin, który, raz napisawszy rzecz jakąś, już jej nie lubił przerabiać, był zdecydowany, mimo tej uwagi mego męża, etiudę tę zostawić tak, jak była, choćby dlatego, że mu nie przychodzi na myśl żaden lepszy początek; lecz uwaga męża, uznana przez autora za słuszną, tak długo nie dawała mu spokoju, aż raz w nocy przyszedł mu pomysł na cztery takty melancholijnego wstępu do tej etiudy, wstępu, który odrazu, wstawszy z łóżka, dopisał. Nazajutrz zagrał go memu mężowi, ten zaś aprobował go całkowicie. W ten sposób powstały pierwsze cztery takty Etiudy A-moll, przedostatniej w drugiej seryi, nawet robiące wrażenie, jakby były dopisane, choć są cudownym prologiem do całości, której główny motyw nadzwyczaj rzewnie streszczają.

Wogóle, opowiadał mi mój mąż, że pomysły do kompozycyi najczęściej przychodziły Chopinowi w nocy; wtedy wstawał z łóżka, zasiadał do fortepianu, grał, poczem, nie kładąc się, spisywał wszystko w głównych zarysach. Takie w chwilach gorączkowego podniecenia rzucone na papier szkice, opracowywał następnie i cyzelował dopóty, dopóki go względnie przynajmniej nie zadowoliły. Opowiadał mi także mój mąż, jak raz wracał karetą z Chopinem, po jednym z jego koncertów w sali Pleyela. Choć miał nadzwyczajne powodzenie, choć wszyscy byli grą jego zachwyceni, sam on był zrozpaczony, albowiem zdawało mu się, że grał gorzej, niż kiedykolwiek. Tak go denerwowało i paraliżowało każde wystąpienie publiczne: poprostu nie był panem swych palców i samego siebie. Dlatego każdy koncert był dla niego męką... Co było dlań również bardzo charakterystycznem, że przed każdym koncertem zawsze wyprawiał awantury z powodu fraka, który mu nigdy nie wydawał się dość zgrabnym i dobrze leżącym. Na ubiór bowiem, zwłaszcza, gdy miał wychodzić na estradę, zwracał niesłychaną uwagę. Dowodem, jak wysoko Chopin cenił zdanie mego męża o swych kompozycyach, jest fakt, że wtedy nawet, gdy męża mego nie było w Paryżu, przysyłał mu zawsze swoje świeżo wydane utwory zawsze z serdecznemi, a najczęściej dowcipnemi dedykacyami. Gdy naprzykład mężowi memu wypadło udać się na Szląsk, gdzie zajmował się mechaniką w jednym z tamtejszych zakładów przemysłowych, przesłał mu tam Chopin swoje świeżo wtedy wydane „Allegro de Concert“ z dedykacyą: „rzemieślnikowi szląskiemu grajek“.

kich patryotów uznane zostało za twierdzę polskości, tj. solidarność Koła polskiego.

Szczytu komizmu dobiega autor twierdzeniem, że ta broszura socyalisty Studnickiego spowodowała konserwatystów do zebrania się i obmyślenia projektu reformy administracyjnej. To jest nietylko kłamstwem, ale nadto oczywistym nonsensem. Wszakże projekt takiej reformy był już opracowany przez Dunajewskiego przed 20 laty, nie potrzeba więc było dopiero impulsu p. Studnickiego, którego pomysłów nikt z ludzi poważnych nie bierze na seryo. A dodać jeszcze trzeba, że projekt reformy administracyjnej p. Dunajewskiego ma tendencyę właśnie przeciwną tendencyi broszury „Wyodrębnienie Galicyi", ma bowiem na celu wzmocnienie władzy rządowej, oddanie starostwom agend autonomicznych — jakżeż więc można mówić, że to przyczyni się do oderwania Galicyi od Austryi!

W końcu po tylu niedorzecznościach koronacyą wszystkiego jest zarzut zrobiony naszej młodzieży uniwersyteckiej z tego tytułu, że ona zachęca się wzajemnie do uczenia się historyi polskich powstań. „Słowianin" ów przypuszcza, że dzieje się to także w celach konspiracyjnych i przedstawia rzecz tak, jakby te wykłady stały w jakimś związku z broszurą Studnickiego, a może i z projektem reformy administracyjnej, że są to niejako równoczesne symptomy jakiegoś nurtującego wewnątrz Polski prądu konspiracyjnego. Co za nonsens! Wszakże wykłady te ogłoszone przez dra Szymona Aszkenazego pt. „Europa a Polska w dobie królestwa kongresowego" (te trzy ostatnie wyrazy pominął nieuczciwy korespondent, a nawet dodał, że iść tam będzie o politykę polską z lat ostatnich) nie są wcale na uniwersytecie lwowskim nowością, miewali je bowiem już przed nim inni profesorowie historyi np. dr. Finkel, po drugie zaś historya powstań naszych obfituje w fakta i nauki, zdolne właśnie ostudzać młodzież od pracy rewolucyjnej i od powtórzenia jeszcze raz tych samych błędów. Jeżeli medycy na uniwersytecie uczą się patologii, aby na tej podstawie oprzeć naukę hygieny, dlaczego Polacy niemieliby się dowiadywać o patologicznych momentach swoich dziejów, które właśnie nauczą ich rozumnej i tak dla zdrowia społecznego potrzebnej — hygieny politycznej?

Wiec miast. — Ks. Lobkowic o równouprawnieniu.

Piszą nam z Wiednia, 21 listopada.

Rada miejska uchwaliła wczoraj wniosek, dotyczący zwołania do Wiednia w grudniu rb. kongresu miast austryackich, które liczą więcej niż 10,000 mieszkańców. Wiec ten będzie rozpatrywał finansowe skutki wchodzącej w życie 1 stycznia 1901 ustawy o przynależności, stosunek państwowej subwencyi na pokrycie większych wydatków miejskich, ciężary tak zw. poruczonego zakresu działania gmin, teraźniejszy system podatku od komornego, rozporządzenie z 16 sierpnia 1899, dotyczące taks przy zmianach ruchomego i nieruchomego majątku, środki usunięcia niedozwolonej konkurencyi przy rozdawaniu robót publicznych, kwestyę państwowego zabezpieczenia na starość i w razie niedomagania. Oto program, który dostarcza do rozpraw nie tylko na kilka dni, ale na kilka tygodni! Według przyjętego wczoraj wniosku, każda rada miejska, która w ciągu 10 dni po zaproszeniu nie nadeśle odpowiedzi odmownej, będzie uważaną jako taka, która przyjęła zaproszenie, — według zasady „qui tacet consentire videtur!" Szczególną tę ostrożność radzca Bielohlawek wczoraj otwarcie wytłómaczył tem, że gdyby zaproszone rady miejskie miały wydać pozytywną uchwałę co do obesłania wiecu wiedeńskiego, to w niektórych wypadłaby niezawodnie przeciwnicy tegoż projektu. Natomiast nie będzie sposobności do żadnych opozycyjnych wystąpień, jeżeli różne rady miejskie nie będą zmuszone uchwalać obesłania wiecu, lecz wystarczy przyzwolić milczącego! Może to ostrożność wygórowana. Nie widzimy żadnego powodu, aby inne miasta nie miały przyjąć zaproszenia Wiednia na naradę o sprawach fachowo-miejskich bez tła politycznego. Inna kwestya, czy te narady wydadzą jakiś owoc praktyczny? Pewną natomiast jest rzeczą, że p. Lueger jako mistrz w urządzaniu bankietów i wieczorków, gościom z prowincyi w paradnej gotyckiej sali ratusza i w olbrzymich piwnicach ratuszowych zgotuje jak najświetniejsze przyjęcie.

Co do kwestyi równouprawnienia, niemożliwego w mechanicznem znaczeniu tego wyrazu, hr. Czernin w broszurze, o której już wspominałem, zauważa, że dotychczasowe dwujęzyczne napisy ulic i placów (w Pradze) zniknęły, a w ich miejsce zjawiły się wyłącznie czeskie; aby zaś położenie Niemców jeszcze bardziej utrudnić, stare nazwy ulic, do których przywykły całe pokolenia obu narodowości, zastąpiono nowemi, zaczerpniętemi z czeskiego uczucia narodowego. Jeżeli nadto fanatyzm narodowy zabrania tłómaczyć takie nazwy, sam okrywa się śmiesznością". Zapewne te wybryki szowinizmu czeskiego miał na myśli książę marszałek Lobkowicz, podnosząc na uroczystości jubileuszowej praskiej izby handlowej konieczność ścisłego przeprowadzenia równouprawnienia i dodając: „W ostatnich czasach zjawiły się rzeczy, które najżywiej ranią zasady równouprawnienia, tudzież zaznaczają się prądy, które stanowią negacyę tej zasady". Szowiniści czescy twierdzą, że dlatego usunęli w Pradze niemieckie napisy ulic, ponieważ... w Bernie nie ma czeskich. Zaiste dziwna ta logika, że Berno od wieków miało fizionomię niemiecką, w Pradze zaś dopiero od niedawna Czesi uzyskali przewagę, że więc wyłącznie niemieckie napisy ulic w Bernie są faktem historycznym, gdy wyłącznie czeskie napisy w Pradze nie są faktem historycznym. Trudno zdobywać dla Czechów równouprawnienie, wyrządzając krzywdę Niemcom, i nie będą one odpowiadać zasadzie równouprawnienia. A potem, stąd że ktoś drugi wyrządza krzywdę, w danym razie Niemcy w Bernie, nie wynika przecież, że tak samo w Pradze należy postępować z Niemcami. Czesi w Pradze musieli wyrządzić krzywdę Niemcom. Taka vendetta jest brzydka. Co do nas, sądzimy, że tak w Bernie, jak w Pradze, powinno być zaprowadzone równouprawnienie, lecz z najprostszych praktycznych względów. W Węgrzech obowiązuje madziarski język państwowy, a jednak na narożnikach ulic w Presburgu i w Oedenburgu obok napisów madziarskich stoją niemieckie. Zresztą ks. Lobkowic wyraził się tak dyplomatycznie, że nie jest zupełnie jasną rzeczą, czy o równouprawnieniu przemawiał w interesie Niemców, czy Czechów.

Znowu plotka o Galicyi. — Wiedeńska korupcya. — Radykaliści a socyaliści.

Piszą nam z Wiednia, 22 listopada.

W korespondencyi ze Lwowa *Neue Freie Presse* rozgłasza o ruchu wyborczym w Galicyi najdziwaczniejsze pomysły. Mianowicie korespondent wymienionego dziennika twierdzi, że „klerykalno-feodalne" stronnictwo, czyli dawna konserwatywna większość Koła polskiego, agituje namiętnie pod hasłem ponownego sojuszu z młodoczechami. Oczywiście korespondent ten już zapomniał, że ta „klerykalno-feodalna" większość Koła uchwaliła przecież zerwać związki z obstrukcyonistami młodoczeskimi i prowadzić politykę wolnej ręki, wskutek czego *Narodni Listy* zagroziły — podpaleniem Galicyi! Solidarność Koła a sojusz z Czechami, to przecież nie to samo. A przeciwnie wybór licznego zastępu ludowców, stojałowczyków i socyalistów nie zabezpiecza wcale wytworzenia większości pracowitej — Arbeitsmajoritaet!

Korespondent *N. Fr. Presse* wyraża też zdziwienie, że nibyto namiestnik popiera owo domniemane hasło sojuszu z Czechami, który powinien się sprzeciwiać widokom p. Koerbera. Ale tłómaczy to sobie w ten sposób, że p. Koerberowi właśnie na tem zależy, aby parlament, wyjąwszy wybór delegatów, okazał się niezdolnym do pracy i aby przeto rząd przez cały następny rok mógł znowu rządzić bez parlamentu! To wszystko jest zanadto subtelne, aby mogło wywołać jakiś efekt. W całym artykule znajduje się tylko jedno zdrowe ziarnko, t. j. stwierdzenie, że wybory w Galicyi odbywają się spokojnie. Reszta, to nadzwyczaj kręta sofistyka. Korespondent *Nowej Pressy* powinien pamiętać o przestrodze ks. de la Rochefoucauld: „Le désir de paraître habile empêche souvent de le dévenir". (Chęć uchodzenia za zręcznego —, przeszkadza ludziom nieraz być zręcznymi).

Wiedeń jest głównem ogniskiem — korrupcyi wyborczej. Wady demokracyi wiedeńskiej przeniosły się aż do dalekiego Tyrolu, wywołując tam na tle walki w 5-tej kuryi najwstrętniejsze epizody, o których dawniej nie śniło się poczciwym Tyrolczykom.

Wczoraj odbyło się tutaj zebranie wyborców 5-tej kuryi 1-go okręgu, na którem za kandydaturą socyalisty dra Ellenbogena przemawiał dawniejszy poseł antysemicki Adolf Wedral. Ten były poseł nasamprzód opowiadał, że jego brat Piotr, oberkelner u Sachera, odstąpił od kandydatury w 1-ym okręgu, ponieważ zmuszono go do tego groźbą wydalenia go ze służby. Potem zaś dodał, że ten godny braciszek nie pragnął na seryo zdobyć mandatu, lecz tylko pobudzić znaczny zastęp obojętnych wyborców, aby stanęli przy urnie. W razie wyboru ściślejszego, głosy jego byłyby przypadły kandydatowi socyalistycznemu. A zatem, według świadectwa własnego brata, ów kelner-Macchiavelli zamierzał odegrać podstępną komedyę! W wyznaniach tych zdumiewający cynizm graniczy o miedzę z niezrównaną naiwnością.

W dalszym ciągu swej „mowy", eksposeł Wedral opowiadał o owym Hrabym, który w sprawie di Paulego dostąpił nagle „rozgłosu". P. Wedral skonstatował, że w stronnictwie chrześcijańsko - socyalnem niejednokrotnie zaproponowano wykluczenie owego Hrabego, że jednak ocalił go dr. Lueger. Jakim sposobem baron di Pauli mógł się wdać w układy z człowiekiem, którego stronnictwo chrześcijańsko-socyalne zamierzało formalnie wykluczyć — to nowa zagadka tych „tajemnic wiedeńskich".

Dalej p. Wedral opowiadał, że jedynie dlatego nie został ponownie umieszczony na liście kandydatów chrześcijańsko - socyalnych (w okręgu Wiener Neustadt), ponieważ nie chciał być prostem narzędziem p. Luegera, i zapewniał, że, aczkolwiek nie wyrzeka się zasad chrześcijańsko-socyalnych, popierać będzie gorliwie kandydaturę socyalisty Ellenbogena. Zabawne!

Jak się zdaje, stronnictwo Wolfa zdobędzie chebsko-karlsbadzki okręg 5-tej kuryi, który w r. 1897 wybrał socyalistę dra Verkaufa. W Karlsbadzie kandydaci niemiecko-radykalni otrzymali aż 1807 głosów, socyalistyczni tylko 361. Także w licznych innych miejscowościach wybrani zostali wyborcy niemiecko-radykalni. Byłby to oczywiście ciekawy zwrot, gdyby się pożarły właśnie dwie najradykalniejsze frakcye Izby poselskiej. A pono na to się zanosi, przynajmniej w Czechach i w Morawii. Zdobycie mandatów socyalistycznych przez kandydatów Wolfa dowodziłoby tylko, że w wymienionych prowincyach nacyonalizm stanowczo góruje nad internacyonalizmem. A byli tacy, którzy twierdzili, że rozszerzenie prawa wyborczego uśmierzy walki narodowościowe, wysuwając na pierwszy plan antagonizmy ekonomiczne i stanowe.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 23 listopada.

Posiedzenie wczorajsze rozpoczęło się obszernem sprawozdaniem prezydenta miasta co do genezy tyfusu we Lwowie, jego rozwoju i środków, jakie Magistrat zastosował w celu stłumienia epidemii. Wedle tego sprawozdania, w lipcu na ulicy Gródeckiej był tyfus w 17 wypadkach, a powstał wskutek picia złej wody z prywatnej studni w owej ulicy. Następnie w 31 wypadkach pojawił się tyfus w ulicy Kotlarskiej, również z powodu złej wody, tak samo w studni prywatnej się znajdującej. W dalszym ciągu był tyfus tylko sporadycznie w tej i owej stronie, aż dnia 21 października zachorowała na Podwalu pewna izraelitka i od tego dnia datuje się epidemia obecna. Poczęto więc zamykać studnie: najpierw na Podwalu, potem wodociąg Ciemirskich, dominikański, w ul. Mochnackiego, zapijarski i mnóstwo basenów, kilkanaście studni wypróżniono, zarządzono czyszczenie i desinfekcyonowanie częste studzien i basenów, powołano komisye dzielnicowe do fungowania jak w czasie cholery i komisye te już zwiedziły 626 domów i 205 basenów; wydano pouczenie dla mieszkańców, jak się strzedz nabawienia się tyfusu; wogóle poczyniono jak najściślejsze zarządzenia, aby zarazę stłumić. Zaś co do wodociągu dominikańskiego, który w czasie epidemii cholery w r. 1893 z polecenia namiestnictwa zamknięto, a w r. 1896 z powodu braku wody, na podstawie orzeczenia chemika miejskiego, iż woda jest zdrowa, ponownie otwarto przez organa miejskie bez upoważnienia komisyi sanitarnej i Magistratu, — przeciw organom tym wdrożono śledztwo dyscyplinarne.

Obecny stan tyfusu jest następujący: ogółem sprawdzono 107 wypadków tyfusu, a mianowicie 70 w rejonie epidemicznym, a 37 sporadycznych, oprócz tego zaś w wojsku 14 wypadków, a nadto w szpitalu jest 9 osób z po za Lwowa, chorych na tyfus. Z owych 107 wypadków, było 18 śmiertelnych. W urządzonych na Janowskiem barakach epidemicznych było umieszczonych 35 osób, z czego 1 osoba umarła, a cztery wyzdrowiały. Oprócz tego było 30 wypadków zasłabnięcia wśród objawów przypuszczalnie tyfusowych.

W dyskusyi nad sprawozdaniem prezydenta p. dr. M a h l postawił wniosek, by Magistrat wezwał fabrykantów wody sodowej, ażeby przez czas obecnej epidemii do swoich wytworów używali wody przegotowanej. Nadto interpeluje mówca prezydenta, czy prawdą jest, jakoby do wodociągu dominikańskiego dostała się ze szkoły im. św. Antoniego ciecz kloaczna.

P r e z y d e n t zauważa, że Magistrat badał już ośm fabryk wody sodowej i znalazł brudne syfony, które też skonfiskował. Co do wodociągu dominikańskiego, to możliwem jest, że z betonowego zbiornika szkoły św. Antoniego, ciecz kloaczna wskutek jakiejś szpary dostała się do wodociągu, lecz tego mimo badań nie stwierdzono.

P. I h n a t o w i c z wniósł, by w szkołach dawano przegotowaną wodę do picia, oraz aby delożowano lokal filii V Gimnazyum na Podwalu, lub bodaj szkołę zamknięto na czas, kiedy będzie przeprowadzane betonowanie dziedzińca owej realności, bowiem gdy się ruszy ziemię, jeszcze się więcej poruszą miazmata chorobotwórcze.

P. G e t r i t z zawiadomił, iż właśnie przed posiedzeniem Rady, na komisyi zdrowotnej postawił wniosek o delożowaniu owego budynku jako bardzo starego, a niesłychanie brudnego, który już od dawna kwalifikuje się do delożowania.

P r e z y d e n t oświadcza, że postawi sprawę tę na najbliższem posiedzeniu magistratu.

P. dr. P i s e k wyraził się jak najpochlebniej ze stanowiska lekarskiego o poczynionych zarządzeniach i zapewnił, że sumienniej i troskliwiej, jak gmina lwowska, nie zachowałaby się nawet paryska lub londyńska, bo zrobiono we Lwowie co tylko było potrzebnem, bez względu na koszta. Ale tyfusu się nie wytępi dopóty, dopóki jest nędza, a z nią brud i niechlujstwo; trzebaż więc wszystkiemi siłami dążyć do zmniejszenia tej nędzy.

P. dr. S z p i l m a n wskazuje, że tyfus brzuszny dotyka zarówno ubogich, jak i bogatych, a tylko w kwestyi tyfusu plamistego, zwanego właśnie „Schmutztyphus" można mówić, iż źródłem jego jest niechlujstwo i brud.

Przystąpiono wreszcie do porządku dziennego. Bezpłatne miejsca w konserwatoryum muzycznem otrzymali: 1) na rok jeden: Kazimierz Matuszewski i 2) na lat trzy: Antonina Mikułowicz, Pelagia Sternal, Marya Krzaczkowska i Adam Dołżycki.

W sprawie zniesienia teatru letniego, który miał być rozebrany jeszcze z wiosną b. r., uchwalono dla p. Hellera moratoryum do 15 kwietnia 1901, ze względu, że p. Heller ma tam swe dekoracye, a pracą swoją na stanowisku dyrektora teatru na tę względność gminy zasłużył.

Dostawę robót około rezerwoaru wodnego w rzeźni powierzono Spółce Perkun za 9420 koron; dowóz węgla z Gródka do Dobrostan Spółce Gleich i Tiger za 52 K. od wagonu ważącego 10.000 kg.; roboty około mostu kolejowego pod Kleparowem dla wodociągów Wacławowi Breiterowi za 5.150 K.

Dr. G ł ą b i ń s k i referował sprawę udzielenia sali ratuszowej na zgromadzenia wyborcze. Sprawa ta przyszła przed Radę w drodze regulaminowej z powodu wniosku p. Janowskiego i petycyi wydziału „Klubu reformy". Referent przypomniał historyczny przebieg tej sprawy i podniósł, że w r. 1897 Rada miejska uchwaliła nie udzielać tej sali na zgromadzenia wyborcze, gdyż dawne piękne tradycye zebrań wyborczych minęły, a zebrania te stały się areną ekscesów, dalej, że potworzyło się mnóstwo stronnictw politycznych, które pragnęłyby korzystać z sali ratuszowej, a gmina tym licznym żądaniom z przyczyn fizycznej natury nie mogła zadość uczynić, bo komitety zgłaszały się o salę na cały tydzień, a nawet dwa, więc inne musiałyby być pominięte. Zresztą i prace Magistratu przedwyborcze wymagają odpowiedniej sali, np. wielkiej sali ratuszowej. Z tych tedy względów Magistrat i sekcya finansowa wnoszą o podtrzymanie uchwały z r. 1897.

P. J a n o w i c z zapytał, kto w r. 1897 postawił ów wniosek.

R e f e r e n t odpowiada, że prezydyum samo znalazło się w kolizyi, nie mogąc wszystkich próśb uwzględnić i inicyatywa wyszła z biura prezydyalnego.

P. R e w a k o w i c z zaznaczył, że w roku 1897 głosował za zamknięciem sali dla zgromadzeń wyborczych, chciał bowiem zamknąć ją dla formowania się t. zw. komitetu miejskiego, który miał niejako aureolę wyższości i z tej racyi wpływał nielegalnie na wyborców. Mówca wnosi: upoważnić prezydyum do udzielania sali komitetom wyborczym w obecnym okresie wyborczym, jeżeli proszący o to komitet złoży pisemną deklaracyę, iż utrzymanym będzie ład i porządek, na jaki zasługuje powaga sali zebrań radnych miasta.

P. R a w s k i wyraził zdanie, że Rada miejska i prezydyum Magistratu powinny stać zdala od agitacyi wyborczej, a przeto jeśli nie chcą ściągać na siebie podejrzenia, iż są stronnicze, muszą odmówić sali każdemu komitetowi, jeśli nie podobna udzielić jej wszystkim.

P. S o l e s k i właśnie dla uniknięcia tego podejrzenia radzi dać salę wszystkim, bo nie szkodzi, jeśli w tej sali będzie trochę gorąco, tego bowiem nie należy się lękać, a wszelka przesadna pruderya jest szkodliwą. Mówca popiera wniosek p. Rewakowicza i dodałby nawet do niego zaostrzenia, mianowicie żądanie umiarkowanej kaucyi; należy ogłosić termin zgłoszeń, i dać wszystkim proszącym raz lub dwa razy — w miarę czasu.

Referent zbił wszelkie argumenty pp. Rewakowicza i Soleskiego, poczem przystąpiono do głosowania. Wniosek p. Rewakowicza zyskał 9 głosów; wniosek referenta zwyciężył. Z galeryi okrzyki „hańba". Prezydent z powodu spóźnionej pory (9 min. 35) posiedzenie zamyka.

KRONIKA.

Lwów 23 listopada.

Hołdy dla nowego arcybiskupa. We środę po południu ks. arcybiskup Bilczewski przewodniczył po raz ostatni na posiedzeniu senatu Uniwersytetu lwowskiego i złożył na niem godność rektora, jakoteż profesora teologii. Imieniem senatu w serdecznym tonie żegnał ustępującego rektora prorektor dr. Abraham. Uroczyste pożegnanie ks. Bilczewskiego ze strony Uniwersytetu nastąpi prawdopodobnie po prekonizacyi.

Wczoraj złożyła nowemu arcybiskupowi hołd powitalny reprezentacya m. Lwowa. Prezydent miasta życzył ks. arcybiskupowi szczęśliwych i długich rządów na stolicy arcybiskupiej lwowskiej. Ks. arcybiskup w podziękowaniu zapewnił, że ilekroć obrona interesów religijnych i narodowych miasta będzie wymagała jego pomocy, z wszelką gotowością służyć będzie swemi siłami. Na odwrót spodziewa się ks. arcybiskup, że miasto Lwów, które zawsze było przedmurzem chrześcijaństwa, kroczyć będzie nieustannie drogą, wytkniętą mu przez przodków.

Naczelny dyrektor poczt i telegrafów, radzca dworu Jan Seferowicz powrócił z urzędowej podróży z Wiednia i objął urzędowanie.

„Więzienie w Galicyi". Muzeum narodowe w Krakowie otrzymało w tych dniach w darze od Ministerstwa oświaty obraz olejny Schottensteina „Więzienie w Galicyi", zakupiony na wystawie Akademii sztuk pięknych w Wiedniu.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Sobota 24 listopada: Szkoła im. Staszica (Skarbkowska 45) godz. 5. Dr. L. German: Szekspir i jego dzieła.

Wieczór św. Andrzeja. Zapowiedziany przez komitet Pań obchód św. Andrzeja z wróżbami i gusłami, odbędzie się, z powodu listopadowej rocznicy dopiero 1 grudnia, t. j. w sobotę w salach Kasyna miejskiego. Początek o godzinie 7-mej. Bilety wstępu po 2 korony, familijne (na 4 osoby) 6 koron nabywać można w Czytelni kobiet, Batorego nr. 11, 1-sze piętro.

Komitet centralny ustalił już tekst odezwy wyborczej i jutro ją ogłosi.

Wystawa świąteczna prac artystycznych. Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych postanowiło urządzić w bieżącym roku świąteczną wystawę szkiców i mniejszych obrazków i rysunków. Wystawa ta trwać będzie od 10 grudnia b. r. do 31 stycznia 1901. Celem wystawy jest zachęcenie publiczności do kupowania na podarki świąteczne utworów malarzy polskich. Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych, oparte na doświadczeniu, zdobytem podczas podobnej wystawy szkiców i drobnych utworów artystycznych, ma nadzieję, że i tegoroczna wystawa przyniesie nietylko korzyść moralną w kierunku propagandy szlachetniejszego smaku w wyborze świątecznych i noworocznych upominków, ale nadto pod względem zbytu nadesłanych dzieł osiągnie pomyślne rezultaty. Z powodu niedalekiego terminu otwarcia zależy wiele na pośpiechu tak w zgłoszeniu jak w nadesłaniu szkiców. Ostateczny termin do nadsyłania szkiców oznaczyło Towarzystwo na dzień 10 grudnia br.

Terroryzm socyalistyczny. Wczoraj „pracowali" socyaliści lwowscy z wielkim zapałem, bo jedno zgromadzenie swoich przeciwników, mianowicie centralnego związku zawodowych szewców im. Kilińskiego rozbili, ponieważ związek ten oświadczył się za kandydaturą dra Mieczysława Jabłońskiego na kuryę piątą; zaś do drugiego zebrania, robotników z „Jedności", socyaliści nie chcieli nawet dopuścić; w tym celu ustawili się w Rynku przed lokalem „Jedności" i kijami odpędzali robotników, którzy chcieli dostać się do wnętrza, a ponieważ spotkali się z energicznym oporem, więc pokaleczyli kilku robotników, z których dwóch, Wedrycha i Kozłowskiego, musiała nawet opatrzyć stacya ratunkowa. Zebranie w „Jedności", mimo awantur na ulicy, przyszło do skutku, chociaż zrazu i w sali byli agitatorzy, którzy chcieli zebranie rozbić. Od tych awanturników jednak uwolniono się; poczem przemawiało wielu mówców, a rezultatem obrad jest zalecenie kandydatury p. Witoszyńskiego.

Sprawa sporna. Dyrekcya gimnazyum niemieckiego (II) we Lwowie zamieściła była onegdaj w *Gazecie lwowskiej* komunikat, zawierający twierdzenie, że uczniowie tego gimnazyum nie otrzymywali wody do picia z basenu na Podwalu, że żaden z uczni tego gimnazyum ani nie chorował ani nie umarł na tyfus podczas obecnej epidemii, że wreszcie nieprawdziwą jest wiadomość, podawana przez dzienniki, jakoby tercyan tego gimnazyum chory był na tyfus.

Z powodu tego oświadczenia dyrekcyi gimnazyum niemieckiego otrzymaliśmy wczoraj wieczorem z prezydyum Magistratu następujące pismo:

„W odpowiedzi na komunikat dyrekcyi gimnazyum II. w kronice *Gazety lwowskiej* z dnia 22 bm., podaje się do wiadomości: Asystent sanitarny fizykatu dr. Kunzek, pod urzędową przysięgą stanowczo oświadczył, że sługa szkolny gimnazyum II przyznał się przed nim, że wodę z zakwestyonowanego basenu często czerpano i używano w gmachu szkolnym — nawet do picia. U tercyana gimnazyum II., Malchowskiego, wprawdzie duru brzusznego na pewno nie stwierdzono, ponieważ jednak objawy chorobowe budziły podejrzenie tej choroby, tem bardziej uzasadnione, że rozpoznano ją u siostrzenicy tegoż tercyana, przy nim mieszkającej, ze względu na wielkie niebezpieczeństwo przeniesienia się choroby na uczni, porozumiano się z dyrekcyą gimnazyum II, aby chorego natychmiast przewieziono do szpitala powszechnego, względnie baraku epidemicznego, celem dalszej obserwacyi. Że kilku uczniów gimnazyum II. na dur brzuszny zachorowało, jest faktem urzędowo stwierdzonym, o uczniu zaś gimnazyalnym, który zmarł na dur brzuszny w domu przy ul. Karola Ludwika l. 33, doniesiono fizykatowi miasta, że jest uczniem gimnazyum II."

Pług Szczepanika. W Opydach w majątku hr. Tyszkiewicza, próbowano niedawno w obec ziemian i przedstawicieli fabryk pług wynalazku Szczepanika. Próby te wypadły znakomicie, przyrząd bowiem reguluje wprawnie szerokość skiby, układa skiby równo obok siebie, chodzi lekko, łatwo się przewozi na trzech własnych kółkach bez użycia wózka, nie wymaga kierownictwa, może być powierzony małemu chłopcu, zawraca automatycznie, lekko kraje ziemię i obrabia ją dokładnie i równo. Ma małą wagę i prostą konstrukcyę. Są to wszystko wielkie zalety, które wynalazkowi temu wróżą wielką przyszłość.

Obłęd polskiego pielgrzyma. Z Rzymu donoszą do *Gazety lwowskiej*, że tymi dniami o zmroku jakiś młody obcy włościanin wszedł do sieni pałacu na rogu Piazza Colonna i zrzuciwszy na ziemię worek z papierami i pieniędzmi, który nosił na plecach, podpalił go, poczem zapalił na sobie ubranie. Odźwierny pałacu, dostrzegłszy to, pobiegł po policyanta, który też przybiegł i zaprowadził obłąkanego do biura policyi. Palące się papiery ugaszono i uratowano 20 złr. austryackich w banknotach. W policyi przy pomocy jednego z braciszków kolegium polskiego, przywołanego umyślnie, stwierdzono, iż młody człowiek jest Polakiem, rodom z Dobrzycy pod Wieliczką. Nazywa się Jan Grendysz i jest synem zamożnego włościanina, ma żonę i dzieci. Grendysz przed trzema tygodniami sam puścił się w drogę do Rzymu, dla odprawienia pielgrzymki jubileuszowej. W Rzymie nikogo nie znał, ani razu przez ten czas do nikogo nie przemówił, gdyż innym językiem, prócz polskim, nie włada. Wszystko to doprowadziło go do takiej żałości i desperacyi, że postanowił raz już skończyć z sobą, spalić pieniądze, jakie mu pozostały, odzienie, wszystko i samemu się „ofiarować Panu Bogu na stosie". Zdaje się, iż oprócz tęsknoty za swoimi, obłęd religijny przyczynił się do tego kroku. Skoro ujrzał człowieka, który doń przemówił językiem rodowitym, oprzytomniał od razu i rozpłakał się. Będzie on staraniem ambasady austryackiej wysłany z powrotem do Galicyi.

Jeszcze z czasów oblężenia Pekinu. Po małżonce posła francuskiego, Pichon'a, zabrała głos pani Bartean, żona urzędnika ambasady francuskiej w Pekinie, aby podzielić się z szerszą publicznością wrażeniami, które odniosła podczas oblężenia ambasad. Pisze ona w *Petit Journal*'u tak:

„Nie było ani ataków nerwowych, ani wybuchów płaczu, ani objawów strachu lub rozpaczy. Nie miałyśmy czasu płakać. Myślałyśmy tylko o tem, aby przez nasz spokój i okazywanie zimnej krwi, dodać odwagi naszym mężom. Francuzki, które schroniły się do ambasady angielskiej, starały się nawet brać czynny udział w obronie. Robiłyśmy z płótna od namiotów, z chorągwi, a nawet naszych sukien, worki, które napełniano ziemią, aby wzmocnić barykady! Największe obawy panowały w ciągu pierwszych ośmiu dni. Pomiędzy Chińczykami był puszkarz, który umiał świetnie ustawiać swoją armatę i trafiał zawsze w mieszkania oblężonych. Czy jednak poległ, czy też wysłano go z artyleryą do Tien-tsinu, dość, że miejsce jego zajął później artylerzysta niezręczny, którego pociski przelatywały wysoko po nad dachami. Zresztą, mimo tej pocieszającej okoliczności, Europejczycy nie wierzyli, aby mieli uniknąć rzezi. Czekali z dnia na dzień na szturm, któryby ich wydał w ręce Chińczyków. Ja z moim mężem powzięliśmy rozpaczliwe postanowienie: umówiliśmy się, że w razie zajęcia ambasady, ja zabiję wystrzałem z rewolweru nasze dziecko, które nie ma jeszcze dwóch lat, a następnie siebie. Ale nie wszystkie kobiety miały taki ostateczny środek ratunku. Nie wszystkie posiadały rewolwer. To było okropne! Mężowie ich nie oddalali się od nich, aby w razie wielkiego niebezpieczeństwa być w pobliżu i zadać śmierć wpierw im, a następnie sobie. Ostatecznie przyzwyczailiśmy się do nieustannych szturmów, do wrzawy trąb alarmowych, do huku armat i świstu kul, i w dniach, w których ustawał grad ołowiany, dzieci nasze wybiegały do ogrodu ambasady na zabawę. Bawiły się w wojnę, te biedne maleństwa! Po jednej stronie był obóz europejski, po drugiej bokserski. A najmniejsze, nieświadome jeszcze wcale niebezpieczeństwa i znaczenia śmierci, która wisiała nad ich główkami, przedrzeźniały kanonadę, wołając: bum! bum!"

Wystawę artystycznych wyrobów ze szkła i porcelany, przywiezionych z wystawy paryskiej, otwiera tymi dniami firma „Kazimierz Lewicki". Dochód z wystawy przeznaczony na rzecz Tow. szkoły ludowej.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: Maryan i Halina Bukowscy z Sokołowa koło Rzeszowa (z prośbą o opiekę Matki Boskiej i błogosławieństwo) jeden dukat w złocie; Anna Plesieńska służąca z Sokołowa (z prośbą o opiekę Matki Boskiej) 1 K.; Klementyna D. ze Strzemilcza 1 K.; Hala i Zosia z Brodów 2 K. (z prośbą o opiekę N. M. P.); Karolina Gorczyńska z Sambora (z prośbą o pobłogosławienie zamiarów i zdrowie dla matki i dzieci) 2 K.; Ferdynand Górka oficyał podatkowy z Liska 2 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **4.067 K. 77 gr.**, cztery dukaty i dziesięć marek w złocie.

Dla pozbawionego obu nóg Wojciecha Szubińskiego nadesłał p. Ferdynand Górka oficyał podatkowy z Liska 1 K.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +3, w poł +7 R. Bar. 766. Spada. Pochmurno.

Duma dziadowska.

D z i a d (zaczepiając jakąś damę). Niech się pani zlituje i kapnie co biednemu; moje dzieci umierają z głodu.

D a m a. Masz tu koronę i zaprowadź mię do swych dzieci.

D z i a d (z dumą). Nigdy, szanowna dobrodziejko, ja dzieci nie pokazuję za pieniądze.

W restauracyi.

— Kelner, jak się nazywa to, co mi podałeś.

— Pieczeń wołowa, proszę pana.

— Nie, to musi być chyba pseudonim, a nie nazwa właściwa.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek po raz pierwszy „Rodzeństwo", komedya w 4 aktach Ignacego Grabowskiego. W sobotę „Traviata", opera w 4 aktach Verdi'ego, czwarty i ostatni gościnny występ Wiktora Grąbczewskiego, artysty opery warszawskiej. W niedzielę po południu „Dożywocie", komedya w 3 aktach Al. hr. Fredry ojca i „Wesele przy latarniach", operetka w 1 akcie J. Offenbacha, wieczorem „Zaczarowane koło", baśń dramatyczna w 5 aktach L. Rydla, uwieńczona pierwszą nagrodą na konkursie warszawskim J. Paderewskiego. W poniedziałek po raz drugi „Rodzeństwo".

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczorajsze przedstawienie „Traviaty było jednem z najlepszych przedstawień operowych w nowym teatrze. Jakkolwiek dziś przyzwyczajono się trochę z góry traktować to dzieło Verdiego, to jednak bądź co bądź niewymuszona obfitość inwencyi i jednolitość stylu stawiają ją dość wysoko w literaturze operowej. Wszystkie zaś jej zalety były wczoraj odtworzone z prawdziwym artyzmem. Szlachetnego dźwięku orkiestry słuchało się z rozkoszą, a soliści zasłużyli na wielką pochwałę. Panna Korolewicz partyę Violety wykonała umiejętnie i z wdziękiem. P. Grąbczewski jako ojciec Alfreda ominął bardzo szczęśliwie szkopuł zbytniej sentymentalności tej roli. P. Myszuga, jakkolwiek nie wszystkie ustępy śpiewał z równem przejęciem się, to jednak siłą i pięknem brzmieniem głosu i miejscami akcentami dramatycznymi wywierał silne wrażenie. Sola skrzypcowe, mimo że były nader melodyjnie odegrane przez pana Lhotskyego, co też nagrodzono oklaskami, wywołały u pewnej części publiczności protesty, obja-

wiane sykaniem, co widocznie miało być demonstracyą na rzecz prof. Wolfsthala. Jakeśmy słyszeli, sprawę sporną, który z obu pierwszych skrzypków orkiestry teatralnej ma wykonywać popisowe ustępy, załatwiono w ten sposób, że na przemian w jednej operze będzie je grał prof. Wolfsthal, a w drugiej p. Lhotsky, zaś wczoraj wypadała właśnie kolej na p. Lhotskyego.

Notatki bibliograficzne. Dzieła nowe, otrzymane przez Księgarnię Polską we Lwowie:

Arendts A. Atlas historyi naturalnej, 76 tablic, zawierających 1100 wizerunków, tekst objaśniający, napisali B. Dyakowski i A. Stósarski. 6 K. 50 hal.

Chrząszczewska J. i Warnkówna J. Z biegiem Wisły. Obrazki z kraju. Z 200 rysunkami w tekście i 2 mapami. W oprawie 4 K.

Dembu St. Album pisarzy polskich (Współczesnych), zebrał i objaśnił... 155 portretów, w formacie albumowym w ozdobnej oprawie 5 K. 50 h.

Gomperz dr. H. Uzasadnienie filozofii neokrytycznej, przełożył z upoważnienia autora A. Krasnowolski. 2 K.

Łętowski J. (Wł. Książek). Amant komiczny, powieść z życia aktorów warszawskich. 1 K. 40 hal.

Morawska Z. Niewdzięczna, powieść z dawnych czasów. Z 6 rysunkami Józefa Rapackiego. Cena w oprawie 3 K. 20 hal.

Nusbaum dr. Józef prof. Z zagadek życia... Szkice i odczyty z dziedziny biologii. Cena 2 kor. 40 hal.

Poe Allan Edgar. Przygody Artura Gordona Pyma. 2 K.

Pouczenie o zakładaniu spółek oszczędności i pożyczek (Systemu Raiffeisena) pod patronatem Wydziału krajowego we Lwowie. 30 hal.

Prus B. (Aleksander Głowacki). Najogólniejsze ideały życiowe. 4 K. 70 hal.

Rodziewiczówna M. Szary proch, powieść, wydanie nowe z przedmową P. Chmielowskiego. 80 hal.

Stefczyk dr. F. Podręcznik dla spółek oszczędności i pożyczek, systemu Raiffeisena, Karton 3·—. W płótnie 3 K. 50 hal.

Stefczyk dr. F. Spółki oszczędności i pożyczek, systemu Raiffeisena, ich zasady, organizacya i patronaty. 40 hal.

Stefczyk dr. F. Podatki i należytości skarbowe w zastosowaniu do spółek oszczędności i pożyczek systemu Raiffeisena i w ogóle do stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych. 30 hal.

Tablice do obliczenia procentów od 3 proc. do 8 proc. ułożone i wydane przez Patronat dla spółek oszczędności i pożyczek. 1 K.

Warnkówna J. Władzio nad morzem. Opowiadanie dla dzieci od lat ośmiu. Z 6 rysunkami St. Sawiszewskiego. 2 K. 60 hal.

Z izby sądowej.

Petersburg, 19 listopada.

(Obraza czynna).

Tutejsza sądowa izba apelacyjna rozstrzygnęła w tych dniach sprawę wytoczoną przez witebskiego marszałka szlachty, ks. Meszczerskiego przeciw hr. Brzostowskiemu o obrazę czynną. Oskarżony hr. Brzostowski skazany przez sąd okręgowy witebski na 6 miesięcy więzienia i drogą administracyjną na dwa lata zesłania, prosił o złagodzenie kary. Powodem sprawy było zajście w miasteczku Lucynie w marcu rb. na posiedzeniu komisyi, określającej warunki wywłaszczenia gruntów pod budowę kolei Moskiewsko-Windawskiej. Przewodniczący tej komisyi, marszałek powiatowy ks. Meszczerski, spostrzegłszy wchodzącego do sali hr. Brzostowskiego, zwrócił uwagę jego, że posiedzenie nie jest publiczne i wezwał do opuszczenia lokalu. Kiedy hr. Brzostowski wezwaniu temu nie był posłuszny, ks. Meszczerski kazał go siłą usunąć z sali. Hr. Brzostowski w przedpokoju oczekiwał na marszałka i po skończonem posiedzeniu podszedł do niego, żądając wyjaśnienia co do słów niepochlebnych, jakich ks. Meszczerski użyć miał w pewnym domu. Pogardliwy ton, jakim ks. Meszczerski odparł: „Tę sprawę już wyjaśniliśmy", — tak rozdrażnił hr. Brzostowskiego, że wymierzył ks. Meszczerskiemu policzek, mówiąc: „Tego, co przebaczam alkoholikowi, nie przebaczam marszałkowi szlachty!"

Jak wykazało wdrożone skutkiem tego śledztwo, nieporozumienia pomiędzy ks. Meszczerskim a hr. Brzostowskim, trwały już od lat 4, od chwili, gdy ks. Meszczerski na bal publiczny w dzień koronacyi cesarza, pomiędzy żony i córki obywatelskie wprowadził osobę wątpliwej konduity. Na niewłaściwość takiego postępku zwrócił marszałka uwagę hr. Brzostowski, czem wywołał nienawiść ks. Meszczerskiego, która to nienawiść urosła jeszcze, gdy hr. Brzostowski udzielał rad włościanom i pisał im prośby o ocenę ziemi podług dochodów.

Izba sądowa nie przychyliła się do skargi apelacyjnej i zatwierdziła wyrok sądu okręgowego witebskiego, skazujący hr. Brzostowskiego na 6 miesięcy więzienia.

* * *

Lwów 23 listopada.

(Zabójstwa).

Sędziowie przysięgli po półtoragodzinnej naradzie wydali wczoraj werdykt, uznający Ludwika Jankowskiego niewinnym zbrodni zabójstwa i ciężkiego uszkodzenia ciała. Werdykt ten zapadł większością głosów a motywem jego było to, że jak z rozprawy wynikło, Jankowski działał pod wpływem alkoholu, gniewu, a nadto we własnej obronie. Uznano go tylko winnym tego, że przekroczył granice własnej obrony, a trybunał skazał go na 2 miesiące aresztu.

Dziś stanęli przed sądem przysięgłych dwaj młodzi parobcy z Łeszczkowa: Fedko Kaczkowski i Karol Tryńka, obwinieni o zabójstwo ekonoma dworskiego Czajkowskiego. Trzecim obwinionym jest Semen Iwanczuk, fornal dworski, za namowę do pobicia Czajkowskiego. Czajkowski był znany z ostrego obchodzenia się ze służbą. Iwanczuk, obity przez niego, namawiał 12 sierpnia br. w karczmie Kaczkowskiego, aby mu pomógł odwzajemnić się Czajkowskiemu, obiecując mu za to wódkę. Obaj uzbroili się w koły, ale nie spotkali ekonoma. Tej nocy paśli Kaczkowski z Tryńką konie na pastwisku i spostrzegli idącego drogą Czajkowskiego. Tryńka, który miał również złość do Czajkowskiego za to, że mu raz zajął konie, dał się Kaczkowskiemu namówić do urządzenia zasadzki na surowego ekonoma. Obaj wzięli koły i jeden z nich wypadłszy znienacka na Czajkowskiego uderzył go w głowę, Czajkowski upadł i wtedy go obito po całem ciele. Nazajutrz znaleziono na polu jego trupa a obdukcya zwłok wykazała zgruchotanie prawej strony czaszki, wskutek czterech ciosów kołem, z których jeden był śmiertelny.

Kto ten cios śmiertelny zadał: Tryńka czy Kaczkowski, tego przy rozprawie dojść nie można, gdyż jeden zwala winę na drugiego, przyznając się tylko do tego, że bił denata po nogach i tułowiu.

Wyrok zapadnie dziś po południu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 21 listopada.

(Z) Giełda berlińska była dziś zamknięta z powodu uroczystego święta protestanckiego. Brakło zatem naszemu targowi zwykłej dyrektywy — mimo to jednak nie wpłynęło to ujemnie na tendencyę dzisiejszych obrotów, możnaby nawet powiedzieć, że była ona dziś silniejszą niż wczoraj. Podtrzymywały ją bowiem egzekucyjne zakupna kilku firm, uskuteczniane w walorach żelaznych, wreszcie tendencya targów paryskiego i londyńskiego była dziś bardzo silna. W Londynie zwłaszcza spekulowano dziś na wielką skalę w walorach amerykańskich. Dziś ogłoszono wykaz handlu zagranicznego naszej monarchii za październik. Przedstawia się on nie bardzo korzystnie. Nadwyżka bowiem exportu nad import wynosiła w październiku br. tylko 33 milionów koron, podczas gdy w październiku roku ubiegłego wynosiła ona przeszło 55 milionów. Głównym powodem zmniejszenia się eksportu w roku bieżącym są liche żniwa, jakie mieliśmy w całej prawie monarchii. Wywóz jęczmienia np. odgrywał w ubiegłej jesieni bardzo znaczną rolę, w tym roku zaś jęczmienia prawie wcale nie eksportowano, gdyż nie urodził. Przed Nowym Rokiem powinien rząd austryacki złożyć w banku austro-węgierskim 38.400.000 koron złotem na pokrycie wypuścić się mających banknotów dziesięciokoronowych. Owóż sfery finansowe zastanawiają się nad tem, skąd rząd weźmie tę sumę. Niektórzy są zdania, że na mocy uchwalonej jeszcze w roku 1892 ustawy rząd ma prawo wypuścić rentę złotą na tę sumę, inni zaś odmawiają rządowi tego prawa. W każdym razie zdaje się nie ulegać wątpliwości, że rząd zbierze tę sumę i złoży ją w terminie w banku. Część jej weźmie zapewne z zapasów kasowych, a za 20 milionów zeskontuje weksli podatkowych, jak to uczynił był już przed dwoma laty.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 658·50, węgierskie 669·00, Anglobanki 269·50, Uniony 542·00, Bankvereiny 470·00, Länderbanki 410·25, Ludwiki 425·35, Czerniowieckie 534·00, Elbethale 470·00, Renta papierowa 98·10, srebrna 97·75, austryacka złota 115·40, austr. renta wal. kor. 98·25, węgierska złota 115·05, węgierska renta wal. kor. 90·35, dukat 11·38, 20-franków. 19·19 —, 20-markówka 23·51—, ruble 2·54½.

§ **Krajowa komisya rolnicza** odbyła wczoraj w gmachu sejmowym posiedzenie pod przewodnictwem marszałka kraju. Przedmiotem obrad były wnioski w sprawach agrarnych, zmierzające do zaprowadzenia niepodzielności pewnych zagród włościańskich (pos. Hupki) i do utworzenia włości rentowych (pos. Potoczka). Uchwalono doradzać utworzenie subkomitetu, któryby dalej jeszcze studyował te kwestye, przyczem uznano za potrzebne, by wszystkie wnioski, dotyczące tej sprawy, traktowano łącznie. Do subkomitetu wybrano pp. Pilata, Onyszkiewicza i Stanisława hr. Stadnickiego, z prawem kooptowania sił fachowych.

Następnie przyszła na porządek dzienny sprawa unormowania warunków, pod którymi ma być udzieloną subwencya krajowa na zakład sadowniczy pod Krakowem; przedstawione warunki przyjęto. Natomiast odmówiono prośbie Towarzystwa ogrodniczego krakowskiego o udzielenie pożyczki z funduszu przemysłowo-rolniczego na koszta założenia tego zakładu, pomimo energicznego poparcia tej prośby ze strony pp. Czecza i Struszkiewicza.

Następnie zajmowano się sprawą zmiany ustawy o licencyonowaniu buhajów, która — jak wiadomo — nie uzyskała sankcyi. W myśl uwag rządu zmieniono odrzuconą ustawę i postanowiono tak poprawioną wnieść do Sejmu na najbliższej sesyi.

W końcu przystąpiono do obrad nad sprawą kursów mleczarskich. Zgodnie z wnioskiem referenta p. Struszkiewicza uchwalono doradzać Wydziałowi krajowemu urządzenie ruchomych kursów mleczarskich, jak dotychczas, przyczem nie należałoby spuszczać z oka sprawy założenia krajowej szkoły mleczarskiej w wyższym stylu przy jednej z renomowanych serkarni w kraju.

Na tem komisya zakończyła obrady.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 23 listopada. Austryacki kongres przeciw niewolnictwu odbył wczoraj ostatnie swoje uroczyste posiedzenie w obecności protektorki, arcyksiężnej Maryi Józefy i arcyksiężnej Maryi Teresy, oraz wysokich dostojników kościelnych. Kongres przyjął rezolucyę, wzywającą do popierania wszystkich afrykańskich misyj z szczególnem uwzględnieniem misyi stojących pod opieką Austryi. Oprócz tego wyraża także kongres nadzieję, że mocarstwa posiadające kolonie, będą się starały zwalczać istniejące jeszcze w Afryce niewolnictwo. Prezydent Kuefstein przeczytał nadesłany przez kardynała Rampollę telegram, w którym Papież wita kongres i udziela mu swego Apostolskiego błogosławieństwa. Biskup misyonarz Pellet z Benin (w Afryce) wygłosił w języku francuskim wykład o działalności misyonarzy w Afryce zachodniej i o niewolnictwie. Generalna kierowniczka hr. Ledóchowska podaje do wiadomości, że najbliższy kongres odbędzie się za dwa a najpóźniej za trzy lata w Szwajcaryi, najprawdopodobniej w Lucernie. Prezydent po krótkiem podziękowaniu arcyksiężnym za zjawienie się na kongresie, zamyka go wznosząc entuzyastycznie przyjęty trzykrotny okrzyk na cześć Cesarza i Papieża.

Marsylia 23 listopada. Na przyjęcie prezydenta Krügera przybyły stowarzyszenia wojskowe z chorągwiami. O godz. 9 okręt „Gelderland" wjechał do fortu Marsylii. Liczna publiczność zgromadzona na wybrzeżu, wznosiła okrzyki na cześć Krügera i Boerów. Prezes komitetu przyjęcia, zawiadomiony, że Krüger wylądnje dopiero później, wystosował za pośrednictwem tłumacza prośbę do prezydenta Krügera, aby ze względu na publiczność, która pragnie gościowi urządzić owacyę, wcześniej wylądował. Czyniąc zadość tej prośbie, Krüger wysiadł na ląd o godz. 11-tej, w towarzystwie dra Leydsa. Publiczność powitała go okrzykami na cześć jego i Boerów. Mowę powitalną prezesa komitetu Tauliata przerywano częstokroć oklaskami. Wygłoszono jeszcze parę innych mów, na które Krüger bardzo wzruszony, odpowiedział po holendersku. Na przyjęcie Krügera oprócz byłych ministrów i innych wybitnych osobistości transwaalskich, przybyła także jego wnuczka pani Eloff z mężem.

Wskutek wielkiego natłoku, Krüger z trudnością tylko dostał się do powozu. Przez całą drogę do hotelu był prezydent Transwaalu przedmiotem gorących owacyj; także z okien domów witano go bardzo sympatycznie. Na jednym balkonie znajdowało się kilku Anglików, którzy, gdy Krüger przejeżdżał, nie chcieli zdjąć kapeluszy. Tłum publiczności usiłował zmusić ich do tego krzykiem: „Zdjąć kapelusze!" Anglicy nie uczynili temu zadość, lecz na urągowisko rzucili kilka *sous* na ulicę. Na to odezwały się tak okrutne gwizdania i sykania, że Anglicy wreszcie zmuszeni byli opuścić balkon.

Mer i prefekt odwiedzili następnie Krügera. Mer wyraził współczucie ludności marsylijskiej dla wielkiego nieszczęścia, jakie dotknęło naród Boerów i wręczył Krügerowi liczne adresy. Po śniadaniu przyjął Krüger rozmaite komitety i deputacye, a między innymi marsylijski komitet dla niepodległości Boerów i członków holenderskiego komitetu południowo-afrykańskiego. Do Loubeta wystosował Krüger telegram powitalny i dziękczynny. Prezydent paryskiej rady municypalnej Grebauval zaprosił Krügera do odwiedzenia gmachu paryskiej rady miejskiej, na co odpowiedział Krüger, że jego decyzya zapadnie dopiero po wizycie u Loubeta. Pomiędzy przyjętymi, znajdował się także pastor Frisch, szwagier poległego w Afryce południowej pułkownika Villebois-Mareuil. Przyjęcia skończyły się o godz. 5½. Krüger był bardzo zmęczony. „Gelderland" odpłynął wieczorem prawdopodobnie do Rotterdamu. Kilka małych demonstracyi, którym policya niebawem kres położyła, nie spowodowały żadnego poważnego wypadku.

Bukareszt 23 listopada. (Proces Mihaileanu). Po przemówieniu obrońcy oświadczył Trifanow, że jest niewinnym; chciał tylko za przykładem bohaterów ojczystych pomódz Bułgaryi, ale tych jego uczuć nadużył Sarafow. Dymitrow, morderca prof. Mihaileanu, oświadcza, że nie działał z polecenia sofijskiego komitetu i sam wyłącznie ponosi winę i odpowiedzialność za popełnioną zbrodnię. Po resumé przewodniczącego udali się przysięgli na naradę i o godz. 8 wieczorem ogłosili werdykt, w którym łagodzące okoliczności przyznano tylko Trifanowowi i Petewowi. O 9 godz. ogłosił prezydent wyrok następujący: W sprawie morderstwa Fitowskiego skazany został morderca Iliew na dożywotnie roboty przymusowe, jego wspólnicy Mitew i Stoicew na 20 lat, a Karambolew na 7 lat robót przymusowych, zaś nieletni Trifanow na 2 lata więzienia poprawczego; w sprawie zamordowania prof. Mihaileanu skazany został morderca Dymitrow na dożywotnie roboty przymusowe, wspólnicy jego Aleksow na 20 lat robót przymusowych, a Petew na 5 lat więzienia; w sprawie spisku przeciwko królowi otrzymał Bogdanow 10 lat więzienia, a Aleksew, Petew i Dymitrow skazani zostali na solidarne zapłacenie kary 10000 fr. Zaocznie skazani zostali Sarafow, Dawidow, Kowacew, Petrow i Stojanow na dożywotnie roboty przymusowe, Teodorow, Bosniakow, Poparsow, Zamfirow, Cwetkow, kapitan Trollew, Burłakow i Ikonomow na 20 lat robót przymusowych. Sarow oraz reszta oskarżonych o współudział w zbrodni skazani zostali na zapłacenie 10.000 franków. Oskarżeni wysłuchali wyroku spokojnie, tylko Aleksow płakał.

Berlin 23 listopada. Parlament obradował wczoraj w dalszym ciągu nad kredytem chińskim. Poseł Dziembowski Pomian zgadza się z polityką rządu w ogólności, nie pochwala jednak okrucieństw popełnionych w Chinach. Poseł Stöcker również zgadza się z polityką rządową i twierdzi, że zwołanie parlamentu w lecie było zbyteczne. Mówca polemizuje następnie z wywodami Richtera i Bebla. Socyalista Singer krytykuje gwałtownie politykę niemiecką, która zeszła na poziom polityki rosyjsko-chińskiej. Prezydent przywołuje dwukrotnie Singera do porządku. Poseł Bachem z centrum zastrzega się przeciw temu, że tak późno zwołano parlament.

Liwadya 23 listopada. Wydany wczoraj o godz. 11 przed południem biuletyn opiewa: Wczoraj o godz. 2 popołudniu temperatura spadła na 37·9. Około godz. 10 wieczorem wynosiła znowu 38·7, puls. 68. W nocy car spał mało. Nad ranem stan subjektywny i stan sił były dobre. O godz. 9 przed południem temperatura wynosiła 38·4, puls 72.

Bloemfontain 23 listopada. Boerowie ponieśli 18 listopada klęskę koło Baberston, przyczem komendant ich Brand został zraniony.

Londyn 23 listopada. Znany kompozytor operetki „Mikado" Artur Sullivan umarł wczoraj na udar sercowy.

Wiedeń 23 listopada. Cesarz dziś wieczorem powróci z Wallse do Wiednia, a w niedzielę wieczór odjedzie znowu do Budapesztu.

Sofia 23 listopada. W tutejszej katedrze odprawiono we środę rano nabożeństwo na intencyę rychłego wyzdrowienia cara.

Walsee 23 listopada. Nowonarodzona arcyksiężniczka, córka arcyks. Maryi Waleryi, otrzymała na chrzcie św. imiona Gertruda, Marya, Gizela, Elżbieta, Ignacya.

Londyn 23 listopada. *Daily Mail* donosi z Jokohamy: Minister komunikacyi i były prezydent izby reprezentantów Hoshi oskarżony jest o to, że dał się przekupić za bardzo wielką sumę pieniężną. Aresztowanie jego jest prawdopodobne. Także minister wojny złożył swój urząd z powodu tej sprawy.

Bruksela 23 listopada. *Indépendence belge* donosi, że książe Wiktor Napoleon Bonaparte rozpocznie niebawem starania o rękę wielkiej księżniczki Heleny, córki wielkiego księcia Włodzimierza.

Rzym 23 listopada. Wczoraj rozpoczęły się obrady parlamentu włoskiego. Prezydent poświęcił serdeczne słowa zachowaniu się włoskich żołnierzy w Chinach, mówił następnie o księciu Abruzzów, który wyprawą swą przyniósł chlubę imieniu włoskiemu. Minister marynarki Morin ze swej strony nadmienił, że żołnierze włoscy rzeczywiście zasługują na pochwałę, gdyż nietylko spełnili godnie obowiązek swój, ale trzymali się zdala od ubolewania godnych wykroczeń w Chinach.

Wiedeń 23 listopada. Oficyalny komunikat stwierdza, że rozpoczęły się rokowania między rządem a koleją południową w sprawie wyrównania pretensyi, jakie ma państwo do tej kolei. Rokowania te wymagać będą prawdopodobnie dłuższego czasu, zanim zostaną skończone. Co się zaś tyczy szczegółów, które dostały się do wiadomości publicznej i wysnuwanych stąd wniosków, to pozbawione one są po większej części autentyczności.

Poznań 23 listopada. Wybór ściślejszy w okręgu międzyrzecko-babimojskim pomiędzy kandydatem centrum i Polaków, p. Bernardem Chrzanowskim a kandydatem niemieckim konserwatystów Gersdorffem odbędzie się 29 bm.

Tarnów 23 listopada. Dnia 26 bm. odbędzie się w naszem mieście na placu Kazimierza Wielkiego, odsłonięcie pomnika Mickiewicza, dłuta znanego artysty Tad. Błotnickiego.

Kraków 23 listopada. Walka wyborcza przeniosła się obecnie na mury miasta i toczy się w formie plakatowej. Tak np. afisze *Łączności* ogłaszają odezwę, zarzucającą *Głosowi Narodu* i jego redaktowi rozbijanie jedności w obozie katolickim; afisze te zapowiadają, że *Łączność* wychodzić będzie odtąd codziennie.

Marsylia 23 listopada. Wczoraj wieczór odbył się na cześć Krügera bankiet przy udziale około 300 osób. Sam Krüger nie przybył, a dr. Leyds oświadczył w jego imieniu, że prezydent jest zbyt zmęczony podróżą, a powtóre żałoba nie pozwala mu uczestniczyć w jakichkolwiek bankietach. Krüger upoważnił Leydsa do oświadczenia, że nigdy nie zapomni o tem serdecznem przyjęciu w pięknej Marsylii, które przeszło jego oczekiwania. Nawet od miasta, które dało Francyi wspaniały hymn narodowy, służący wszystkim walczącym o niepodległość narodom za hymn bojowy, nie spodziewał się takiego przyjęcia. W imieniu Krügera wypił dr. Leyds zdrowie Loubeta, a we własnem zdrowie komitetu urządzającego przyjęcie i Francyi. Krüger pojedzie dziś do Paryża.

Wiedeń 23 listopada. Dziś przed południem odbyło się uroczyste poświęcenie „domu Elżbiety" (Elisabethheim); aktu poświęcenia dokonał nuncyusz papieski Talliani w obecności protektorki arcyks. Maryi Józefy i licznych dostojników. Celem tej fundacyi jest przyjmowanie wdów i sierót po oficerach i urzędnikach państwowych, jakoteż po mieszczanach.

Wiedeń 23 listopada. Niektóre pisma poranne podają wiadomość z Paryża o krążących tam pogłoskach, jakoby stan zdrowia cara pogorszył się.

Wypadki w Chinach.

Nowy York 23 listopada. Według depeszy z Pekinu zaznaczyła się w gronie posłów zagranicznych różnica zdań, która spowoduje prawdopodobnie zwłokę w rokowaniach, gdyż posłowie udali się z tem do swoich rządów. Lihunczang zamierzał podobno na drodze nieurzędowej odnieść się do niektórych posłów, ażeby wybadać, czy mocarstwa zgodziłyby się na zmniejszenie kar wymierzonych urzędnikom chińskim — ale nigdzie nie usłyszał nic zachęcającego. Ze strony chińskiej donoszą, że niemiecko-włoska kolumna, która odeszła na północ, spaliła po drodze kilka wsi.

Do *New York Heralda* donoszą z Waszyngtonu, że zakomunikowane telegraficznie departamentowi stanu przez Congera zapatrywanie, jakoby proponowane w cesarskim edykcie ukaranie chińskich urzędników miało być nieodpowiedniem, sprzeciwia się zapatrywaniom Mac-Kinleya i Haya. Niemcy proponowały jako warunek wstępny prowadzenia rokowań zmuszenie Chińczyków do ukarania śmiercią 11 książąt i wysokich urzędników, którzy ponoszą główną odpowiedzialność za zbrodnie popełnione na Europejczykach. Projekt ten jednak jest dla rządu amerykańskiego bardzo niesympatyczny.

Tientsin 23 listopada. Podług doniesień z Niuczwang, udał się pewien ajent rosyjski do Londynu, celem pertraktowania z Anglią o nabycie przez Rosyę kolei żelaznej Niuczwang-Szanhaikwan.

Petersburg 23 listopada. *Petersburskie Wiedomosti*, organ ks. Uchtomskiego, który teraz z polecenia cara bawi w Pekinie, pisze, że przedtem, gdy chodziło w Chinach o uwolnienie posłów, wszystkie mocarstwa miały cel wspólny. Obecnie cele ich są różne, dlatego przemawia to pismo za zawarciem osobnej umowy między Rosyą a Chinami.

Londyn 23 listopada. Do *Standarda* donoszą z Nowego Jorku: Poseł Conger otrzymał instrukcyę sprzeciwienia się żądaniu ogólnej rewizyi traktatów handlowych z Chinami, albowiem Stany Zjednoczone uważają to w chwili obecnej za niestosowne.

Londyn 23 listopada. *Daily Telegraph* donosi z Waszyngtonu: Mac Kinley i sekretarz Hay nie są zadowoleni ze stanowiska posła amerykańskiego w Pekinie Congera, który oświadczył, że kary ustanowione w ostatnim edykcie na urzędników chińskich są niedostateczne. Conger ulega widocznie wpływowi kolegów w Pekinie.

HOTEL IMPERIAL

Lwów — ul. Trzeciego maja.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Przyjechali dnia 23 listopada. Hr. Lanckoroński z Tartakowa. A. Misiągiewicz z Czyżowa. S. Sękowski z Wojsławia. Hr. A. Potocka z Rukomyszy. E. hr. Dzieduszycki z Izydorówki. Hr. S. Zborowski z Kołaczyc. W. Struszkiewicz i B. Hauslich z Wiednia. A. Gościmska z Królestwa. E. Schorr z Biały. M. Spielvogl z Berlina. E. Hitrowo z Rosyi.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 23 listopada. Hr. J. Moszyński z Królestwa. J. Bogdanowicz z Wiednia. W. Pędracki z Turki. W. Stanek z Konstantynopola. S. Horvat z Budapesztu. M. Osuchowski z Kamionki Str. M. Heller z Wygody. Ks. Gedroyć z Mostów Małych. J. Filipowski z Kocowa. W. Chorbkowski i S. Lewicki z Rosyi. Z. Zakrzewski z Czołhan. T. Niementowski z Zbaraża. F. Kurkowski z Czortkowa. W. Gepphart z Złoczowa. W. Potocki z Limanowy. J. Bzowski z Ukrainy. S. Friedmann z Wrocławia. O. Pol z Berlina. W. Jasiński z Pererowa.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Przyjechali dnia 23 listopada. L. Barost, S. Halinger, L. Redlich i W. Kerp z Wiednia. H. Hubicka z Wołynia. M. Darowski z Itzkan. O. Skarzyńska z Szwejkowa. F. Sozański z Kornalowic. J. Teltsch z Stanisławowa. A. Pawłowski, L. Wielowiejska i S. Iglicki z Krakowa. N. Piątkowski z Przemółki. M. Sanojsa z Kołomyi.

HOTEL „VICTORIA"

Lwów — ul. Hetmańska 8.

Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 23 listopada. L. Kisslinger z Rohatyna. T. Mackiewicz z Krakowa. Dr. Wojtowicz z Przemyśla. J. Nowakowski z Czudca. O. Weiser z Sassowa. Ks. Czerpaczyński z Tarnowa. Podpułk. Laska z Wiednia. G. Szczyrba z Jaworowa. Por. Freisauff z Neudegg. A. Bobrownicki z Galicyi. K. Morawski z Brzeżan. K. dr. Kuryś z Tarnopola. M. Balicka i O. Gradowska z Podola rosyjskiego.

Wiedeń 23 listopada. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 25·30. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (tendencya słabsza) 42·60.

Berlin 23 listopada. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·95. Spirytus 46·10.

Paryż 23 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·60. Mąka („Fleur de Paris) 25·90.

Frankfurt 23 listopada. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 206·29. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 204·50. Disconto 177·10. Laura 000·00.

Wiedeń 23 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·78—7·79, żyto na wiosnę 7·60—7·61; kukurudza na listopad 0·00—0·00, na maj-czerwiec 5·30—5·31; owies na wiosnę 5·88—5·90. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: słaba. Pogoda: sucho.

Budapeszt 23 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·48—7·49, na październik 7·66—7·67; żyto na kwiecień 7·18—7·20; owies na kwiecień 5·56—5·58; kukurudza na maj 5·01—5·02. Oferty na pszenicę liczne. Chęć kupna słaba. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1-go maja 1900 roku
(Czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
		Do Lwowa z: (na dworzec główny)
—	12·05	Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1 maja do 30 września
12·20	—	Czerniowiec (Itzkan, Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa (Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	2·35	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów)
—	8·05	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerösmezö, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·15	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·25	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·45	Krakowa
—	5·55	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa Rawy ruskiej
—	7·24	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	8·28	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	9·28	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	9·46	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·00	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Koresmezö
—	10·15	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa
—	10·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)
		(na dworzec „Podzamcze")
—	3·13	Podwołoczysk, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	5·17	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	10·12	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
		Ze Lwowa do: (z dworca głównego)
12·40	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
—	5·45	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	6·25	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	6·35	Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy
—	9·55	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów)
—	2·15	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
2·45	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·13	Janowa (od 1 maja do 15 września w dnie powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1901 codziennie)
—	6·30	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Tarnowa)
—	6·50	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·48	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	9·12	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·40	Czerniowiec, Itzkan
—	10·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze")
—	6·43	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	9·43	Podwołoczysk
2·08	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	7·33	Tarnopola
—	11·23	Podwołoczysk

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 m. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

31)

Na dnie przepaści

POWIEŚĆ

Jerzego Ohneta.

(Ciąg dalszy).

— Czy przypuszczasz, że Lea i Sorège nie przewidują, że mogę zjawić się tu.

— Jak mogą przewidywać? Przekonani są, że jesteś ostatecznie pogrzebany, jak i owa kobieta zabita. Że Sorège domyślał się, iż iż śledzę Leę i jej stosunek do niego, to nie ulega wątpliwości. Jego zachowanie się i słowa wyraźnie dowodziły, iż wie, że odkryłem część prawdy. Ale pomiędzy tą częścią, a całością są takie luki, iż przekonany jest, że nigdy nie odgadniemy tej zagadki. I ma słuszność, gdyż nawet po naszym zuchwałym kroku znajdujemy się na łasce wypadków oraz ludzi i tylko twoje osobiste zjawienie się może go zmięszać i zdemaskować jego wspólniczkę.

— Jeżeli Sorège, jak utrzymujesz i jak zaczynam wierzyć, rzeczywiście w tej sprawie odegrał rolę tak haniebną, to upewniam was, nie będę miał nad nim litości. Lecz Lea...

Pociągnął ręką po zachmurzonem czole i mówił dalej:

— Nie wiem, co skłoniło ją do takiego okrucieństwa.... Zawiniłem względem niej wiele, lecz zemściła się zanadto. Gdyby pozbawiła mnie życia, możnaby ją usprawiedliwić, ale ona przytłoczyła mnie takim ciężarem hańby i cierpienia, że i ja nie będę miał dla niej litości. Zresztą, mamy przed sobą dwa miesiące czasu. Pozwólcie mi więc przyzwyczaić się do swobody i wzmocnić się moralnie i fizycznie, ażebym mógł skutecznie pomódz wam w działaniu.

Na pokładzie było już ciemno, gdyż noce pod równikiem zapadają nagle i tylko fosforyczny blask oświetlał drogę statku. Milczący dotychczas Marenval odezwał się:

— Mamy dziś 15 lutego. W tej chwili w Paryżu prawdopodobnie ciśnie mróz i ludzie brną w śniegu. My zaś używamy tu temperatury letniej. Gdy znajdziemy się na morzu Śródziemnem, dla stwierdzenia naszej obecności wysiądziemy w kilku miejscach na wybrzeżu, poczem przepłyniemy Gibraltar i udamy się do Anglii. Wtedy dopiero rozpoczniemy robotę. W pierwszym po drodze porcie wyślemy depeszę do mojego kamerdynera dla wręczenia pani Fréneuse. Należy bowiem jak najprędzej uspokoić ją o los syna.

— Podano do stołu — rzekł służący, wchodząc do kajuty.

— Dobrze, chodźmy na obiad — odrzekli i przeszli do sali stołowej.

Część trzecia.

I.

Gdy miss Jenny Hawkins o godzinie dziesiątej rano, z wycieczki do Covent-Garden, wróciła do siebie, pokojowa, otwierając drzwi, oświadczyła jej:

— Jakiś pan czeka na pannę w salonie. Oto bilet jego.

Na bilecie wypisane było nazwisko: Hrabia Jan Sorège.

Jenny weszła do salonu. Siedzący przy oknie hrabia odwrócił się, podszedł ku niej i rzekł:

— Wczorajszy tryumf nie utrudził cię, skoro wstałaś tak wcześnie i już wracasz z wycieczki.

Podała mu rękę, poczem stanęła przed lustrem, zdjęła kapelusz, poprawiła włosy i zapytała:

— Byłeś wczoraj w teatrze? Grano bardzo dobrze... Revelli był oklaskiwany i ja trochę...

Usiadła przy nim na krześle.

— Byłem, i nie sam tylko przyglądałem się tobie.

— Zapewne twoja narzeczona i jej ojciec?

— Miss Harvey i jej ojciec byli zachwyceni tobą. Ale nie ich miałem na myśli, lecz dwóch dawnych znajomych twoich: Tragomera i Marenvala.

— Dawno przybyli? — pochmurnie zapytała śpiewaczka.

— Wczoraj rano. Przyszedłem uprzedzić cię, byś nie zmieszała się, spostrzegłszy ich niespodziewanie.

— Myślałam, że będę bezpieczniejszą. Zawsze ten ciężar niepokoju i trosk spada na mnie w chwili, gdy zdaje mi się, żem się go pozbyła zupełnie.

— Od ciebie zależy zabezpieczyć swą przyszłość na zawsze. Trzymaj się dobrze swej roli. Co robiłaś w San-Francisco, rób i w Londynie, a unikniesz niebezpieczeństwa. Z jakiego powodu masz lękać się Tragomera tutaj, gdzie zna cię cały personal teatralny, dyrektor, publiczność, zachwycający się tobą Amerykanie i wszyscy, wrazie potrzeby, gotowi potwierdzić, że jesteś Jenny Hawkins? Jednego tylko człowieka nie wprowadziłaby w błąd twoja przemiana, ale ten nie zjawi się już więcej. Możesz uważać go za zmarłego. Bądź więc spokojną. Nie trać tylko energii, jaką miewasz, gdy zachodzi potrzeba jej. Jesteś prawdziwą kobietą, zdolną do wszelkich poświęceń i do wszelkich niegodziwości. Poznałem cię dobrze i dlatego pokochałem cię tak namiętnie.

— Nie — smutnie odrzekła śpiewaczka — pokochałeś mnie dlatego, że kochałam Jakóba, a tyś go nienawidził. Mówisz, że mnie znasz. I ja znam ciebie: jesteś człowiekiem strasznym. Jesteś zręcznym i doskonale umiesz ukrywać swe uczucia. Długi czas łudziłam się względem ciebie i uwierzyłam w twoje przywiązanie i szczerość. Wreszcie otworzyły mi się oczy i zrozumiałam zdradzieckie postępowanie twoje, zazdrość i okrucieństwo. Prawda, Jakób był niegodziwym, zdradził mnie, był nikczemnym! Lecz co powiedzieć o tobie, który skorzystałeś z jego niegodziwości, zdrady i nikczemności, ażeby pociągnąć mnie do jego zguby? I kto wie, czy nie nadużyłeś mojej łatwowierności, czy nieszczęśliwy ten był rzeczywiście tak winien jak zapewniałeś mnie? Nie wierzę ci, gdyż widziałam cię przy robocie i wiem, do czego jesteś zdolnym.

Sorège wyprostował się i zawołał gniewnie:

— Co to znaczy? Powątpiewanie, wyrzuty? Zapominasz, w jakich okolicznościach zjawiłem się, ażeby uratować cię od niebezpieczeństwa, które doprowadzało cię do obłędu! Jesteś niewdzięczną! Jest to z twej strony słabość i gruba nieroztropność. Tylko zjednoczeni i postępując z zaufaniem wzajemnem, możemy uwolnić się od obecnego kłopotu, bo nie zapominaj, że to tylko kłopot; nic nam nie grozi. Nie opuszczę cię, tylko ty się nie zdradź. Do dyabła, myślałem, żeś warta więcej. Nie upadaj na duchu, jak francuska, lecz trzymaj się ostro, jak prawdziwa Włoszka! W kraju twoim umieją nienawidzić i umieją się mścić. W żyłach tych ludzi płynie krew nie woda. Czy zapomniałaś już jak postąpił z tobą Jakób i co ja uczyniłem dla ciebie?

— Nie zapomniałam. Tylko wspomnienia mych cierpień utrzymują mnie przy życiu. A jednak te straszne noce, w których obraz zamordowanej kobiety stawał przed mojemi oczyma...

Mówiła głosem cichym, a mimo to Sorège obejrzał się wokoło, jak gdyby dla upewnienia się, czy nikt ich nie słyszy. Kocim krokiem podszedł do drzwi, otworzył je po cichu, zajrzał do pokoju sąsiedniego i przekonawszy się, że jest pustym, takim samym krokiem wrócił do śpiewaczki.

— Nie bądź dzieckiem — rzekł łagodnie — i nie dręcz się napróżno. Potrafię obronić cię, jeżeli zajdzie potrzeba tego. Jeżeli Tragomer niepokoi cię, to ja doprowadzę go do rozumu. Myśl tylko o swem powodzeniu i bądź dobrej myśli. Widujemy się tak rzadko... a ja tak kocham ciebie...

Ujął jej rękę i podniósł ją do ust, pocałował. Wyrwała mu ją i rzekła szorstko:

— Co za obłuda! Przecież za kilka tygodni żenisz się!

— Więc cóż to szkodzi? — odrzekł, śmiejąc się. — Więc tobie się zdaje, że skoro żenię się z tym pugilaresem, zwanym miss Harvey, to już cię nie kocham? Robię tylko dobry interes, wiesz przecie o tem. Gdy się ożenię i będę bogatym, prędko zapomnisz o małżeństwie, bo i ty skorzystasz z mego majątku.

Jenny Hawkins chwilę milczała, poczem tonem poważnym i stanowczym rzekła:

— Słuchaj, Sorège, nadeszła chwila rozmówienia się szczerze. Wiemy, ileśmy warci oboje, niepotrzebujemy więc wprowadzać się w błąd. Kochałeś mnie, to prawda, lecz jakąż smutną i ubliżającą miłością. Uległam twojej woli i oddałam ci się, lecz tylko pod przymusem i groźbą hańby. Byłeś okrutnym. Przypomnij sobie ową noc w Boulogne, gdy uciekałam do Anglii pod nazwiskiem Janiny Baud. Teroryzowałeś mnie i groziłeś natychmiastowem wtrąceniem do więzienia. I gdybym nie uległa ci, byłbyś zadenuncyował mnie. Poddałam ci się, ale zgrzytając zębami, z płaczem, ze wstrętem i nienawiścią w sercu. A ty, potworze, zachwycałeś się mym przestrachem i gniewem.

— Trochę przesadzasz. Powiem ci jednak, iż dziwnem mi się wydaje, że uważając mnie za człowieka tak strasznego, odważasz się opierać mi, gdyż wiesz, że potrafię cię zmusić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.